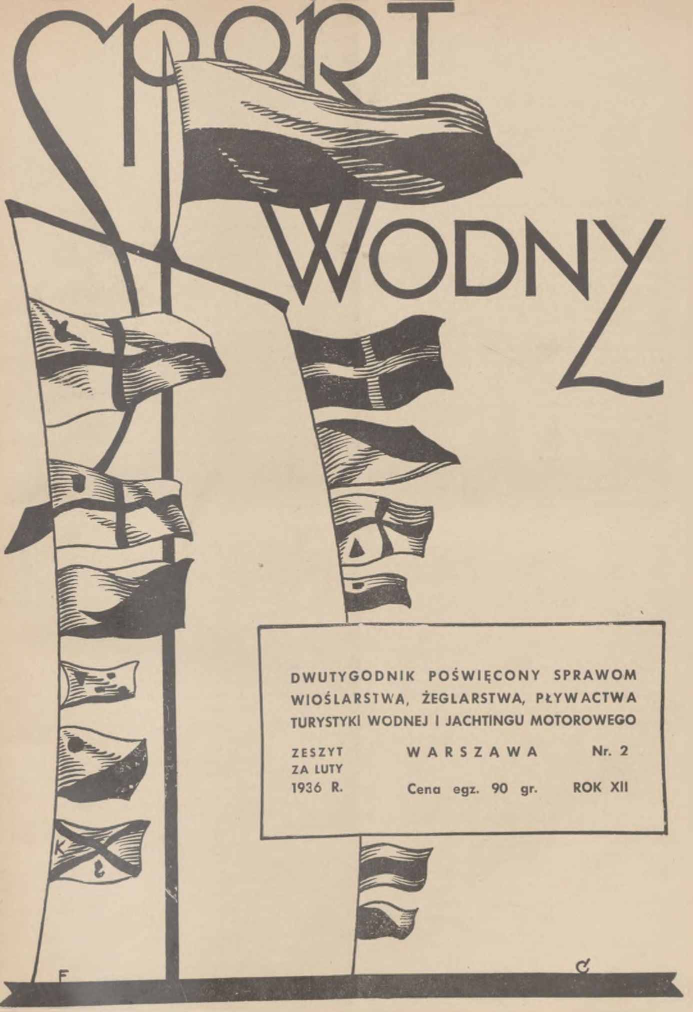


SPORT WODNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

ZESZYT ZA LUTY 1936 R. — WARSZAWA — Nr. 2

Cena egz. 90 gr. — ROK XII

Nasze credo
1925 — 1936.

„Nie szczędząc nakładu, wydajemy czasopismo, zasilane pracami przez najwybitniejszych znawców polskiego wioślarstwa, żeglarstwa i pływactwa, pod względem graficznym staramy się o utrzymanie go na należytym poziomie. Dotychczasowe wyniki zachęcają nas do dalszej, wytężonej [illegible]..."

Nr. 1 — 1927 rok.

„W rozwoju sportów u nas rolę wcale nie drugorzędną odegrała prasa sportowa, która pomimo ciężkich warunków musi nadążać, wystarczać potrzebom sportu polskiego, a nawet musi potrzeby dzisiejsze sportu wyprzedzać, wskazując cele dalsze, potrzeby szersze. Zdrowemu prądowi ruchu sportowego pragniemy iść naprzeciw i dlatego przekształcamy „Sport Wodny" z miesięcznika na dwutygodnik".

Nr. 4 — 1927 rok.

„Powołując do życia „Sport Wodny" pragnęliśmy sprostać przedewszystkiem następującym zadaniom: służyć szerokiemu ogółowi wioślarskiemu w całej Polsce jak najbardziej wszechstronnemi informacjami o ruchu zagranicznym i krajowym, informować o najważniejszych zdobyczach w dziedzinie techniki poszczególnych sportów wodnych, być wyrazem zasadniczych postulatów i potrzeb, ujawnionych przez sporty wodne w stosunku do społeczeństwa, rządu i miast, propagować rozwój tych sportów, popularyzując ich zasady, dawać inicjatywę w pracy klubów, zwracać uwagę na zadania najważniejsze, najbardziej aktualne".

Nr. 17 — 1926 rok.

„...pragniemy — dla dobra sportu polskiego i w interesie poszczególnych klubów — wszczepić społeczeństwu „wodniaków" serdeczną troskę o młody narybek. Tej tak ważnej sprawie poświęcimy specjalną uwagę.."

Nr. 1 — 1927 rok.

„Sądzimy, że każdego roku wszystkie kluby na danym [illegible] ną uroczystość otwierania przystani. Należałoby przeprowadzić olbrzymią, zbiorową manifestację wioślarską, zdolną wywołać zainteresowanie całego miasta, demonstrującą siłę i zgodę, panującą pomiędzy poszczególnemi klubami"

Nr. 3 — 1927 rok.

„Morze polskie zasługuje na więcej ukochania, na więcej przejawów zainteresowania. W interesie naszym, zarówno jako sportowców jak i obywateli Rzeczypospolitej, leży rozbudzenie jak największego pędu ku żeglarstwu. Zaczynać należy od młodzieży..."

Nr. 14 — 1927 rok.

„Niech zarządy klubów pomyślą poważnie o wprowadzeniu systematycznych badań lekarskich i obowiązkowych kart zdrowia"

Nr. 15 — 1927 rok.

„Rekordy, wyniki maksymalne, służyć mają wykładnikiem wielkiego rozwoju sportu wszerz i wtedy tylko posiadają wartość głęboko życiową, istotną, jeżeli za nimi stoją liczne rezerwy sił, prawdziwa demokratyzacja sportu".

Nr. 1 — 1928 rok.

„Corocznie zabierają rzeki poważną liczbę ofiar, ludzi przeważnie młodych, nieobznajmionych dostatecznie ze sztuką pływania. To też należałoby realizować uchwały o obowiązkowej nauce pływania w szkołach. Pływanie, jako przedmiot bezwzględnie obowiązkowy, winno być wprowadzone na wszystkich kursach letnich obozach, kolonjach..."

Nr. 10 — 1928 rok.

„brak terenu, na którym toczyćby się mogła fachowa dyskusja nad palącemi zagadnieniami naszego wioślarstwa, żeglarstwa i pływactwa sprawiły, że powstanie „Sportu Wodnego" było koniecznością. Wszelkie zagadnienia, poruszające opinję sportową, znajdowały zawsze żywy oddźwięk i fachowe omówienie na jego łamach. Głos nasz docierał wszędzie niosąc nowe idee, budząc chęć do sportu.

Nr. 1 — 1929 rok.

„Sport Wodny" służył idei wioślarstwa polskiego. Uczył, informował, służąc zawsze hasłom zgody... Jego roczniki to żywa kronika życia [illegible]wa. Na jego łamach zabierali głos najwybitniejsi działacze sportowi..."

Nr. 7 — 1929 rok.

„Żywot „Sportu Wodnego" przeszedł w jaknajściślejszym kontakcie z życiem wioślarskiem; miał te same bóle, te same radości, rósł i rozwijał się, mężniał i krzepnął z nim razem. Są dziś tak zespoleni, że rozłączyć ich chyba nie sposób.

„Sport Wodny" żyje wspólnem życiem ze wszystkiemi sportami, uprawianemi na wodzie; nazwa jego jest [illegible]"

Nr 1 — 1930 rok.

„Sport Wodny" był wprawdzie przez długi czas interesem deficytowym materjalnie, lecz moralnie dawał zyski. Dawał zyski pływactwu, wioślarstwu i żeglarstwu polskiemu. One pierwsze miały swój własny organ; mogły się złączyć wokół tego organu, w ścisłą, zwartą grupę, w pracującą zgodnie rodzinę".

Nr. 17 — 1930 rok.

„Chcemy usłyszeć Wasz głos, Czytelnicy. Nadsyłajcie listy, wiadomości, uwagi, komunikujcie nam Wasze potrzeby i bolączki, piszcie o Waszych troskach i triumfach, smutkach i radościach. Niech „Sport Wodny" będzie wolną trybuną, żywą kroniką waszego życia.

Propagujcie wasze pismo, gdyż tylko przy dużej ilości prenumeratorów można podnieść poziom wydawnictwa".

Nr. 16 — 1931 rok.

„Przez osiem lat „Sport Wodny" — czujny obserwator, bez żadnych przerw i przesileń wewnętrznych, dzielił się spostrzeżeniami z rzeszą wodniaków, strofował, pouczał, zachęcał, informował — i trwał, trwał stale na stanowisku, ani na chwilę nie odstępując od swej wytkniętej drogi".

Nr. 1 — 1933 rok.

„Najwybitniejsi znawcy sportu, najwybitniejsi działacze zabierali głos na łamach naszego pisma. Rodziły się nowe myśli, idee, hasła, zamierzenia. Ambicją pisma było stać się ogniskiem myśli, kształtującej przyszłe formy wioślarstwa, żeglarstwa, kajakarstwa i pływactwa. „Sport Wodny" zapoczątkował szereg wielkich przedsięwzięć, które dziś na stałe weszły do programu pracy wodniaków".

Nr. 1 — 1934 rok.

„Z 10-ciu roczników „Sportu Wodnego" — gdybyśmy tak wzięli do rąk jeden tom po drugim i przejrzeli całą ich zawartość! Przed naszemi oczyma, niby na taśmie filmowej, przewinęłaby się dziesięcioletnia historja sportów wodnych — epoka bujnego ich rozwoju. Redakcja może patrzeć w przeszłość z błogiem uczuciem, jakiem nas napełnia dobrze spełniony obowiązek..."

Nr. 22 — 1934 rok.

ROK 12 WARSZAWA, LUTY 1936 R. Nr. 2

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO



Ś. P. MIECZYSŁAW MAJCHER
21 MARCA 1890 – 29 STYCZNIA 1936

Ś. p. Mieczysław Majcher.

Czy to w Bydgoszczy na regatach, czy to w Warszawie na przystani Jacht-Klubu lub w lokalu WTW, podczas każdych poważniejszych zawodów, podczas każdej większej uroczystości — widziano Go zawsze, od lat, z tymsamym łagodnym uśmiechem na ustach, z tą samą uważną troskliwością w oczach, śledzącego za tem, co się dzieje.

Znał wszystkich i wszyscy Go znali; był jakby częścią składową życia wodniackiego; On — twórca, wydawca i redaktor „Sportu Wodnego"...

Znał wszystkich i wszyscy Go znali. Nie miał nigdy, nie mógł mieć wrogów, a przyjaciół liczył na tysiące. Był jednak, przy całej swej popularności — osoną mało znaną: skromny do przesady, zostawał zawsze, chciał zawsze zostawać w cieniu; dla siebie chciał tylko pracy, brał na siebie pracę upartą, rzetelną...

Tak, ś. p. Mieczysław Majcher — to był przedewszystkiem, nadewszystko człowiek pracy. Była jego żywiołem i Jego upodobaniem. Jako wydawca i redaktor „Sportu Wodnego", a w swoim czasie jako wydawca i redaktor „Stadjonu" — pierwszego i najpoważniejszego ongi naszego tygodnika sportowego, który wziął On w swoje ręce w chwili zupełnego upadku tego pisma, i który podtrzymywał przy życiu przez szereg lat kosztem niezwykłych trudów — ś. p. Mieczysław Majcher zadziwił wszystkich ofiarnością wysiłków, zadziwiał tą prawdziwą pasią, z jaką się zawsze brał do roboty; roboty solidnej, rzetelnej, przemyślanej, rzeczowej i celowej.

Pracował w ciszy, prawie w ukryciu, z tymsamym zawsze łagodnym uśmiechem na ustach, z tą samą uważną troskliwością w oczach, patrzących otwarcie i szczerze...

Wydawca — mawiał często o sobie: „chcę być uczciwym kupcem". Redaktor „Stadjonu", „Sportu Zimowego" i „Sportu Wodnego" był jednak czemś więcej, o wiele więcej. Nie o zarobek mu chodziło, nie „interes" był dlań gwiazdą przewodnią. Chciał przedewszystkiem, nadewszystko, by praca jego dała owoce w postaci pożytku społecznego, by działalność jego dobrze się przysłużyła umiłowanej sprawie rozwoju kultury fizycznej w Polsce, szczególnie zaś—dopomogła rozkwitowi sportów wodnych.

Czy to w Bydgoszczy na regatach, czy to w Warszawie, podczas każdych poważniejszych zawodów, podczas każdej większej uroczystości — widziano Go zawsze, od lat; był jakby częścią składową życia wodniackiego...

Potem — przestano Go widzieć... Dowiedziano się, że walczy z ciężką niemocą, że przyjść już nie może. Był jednak obecny — sercem i duszą: „Sport Wodny" wychodził po dawnemu punktualnie, Jego ręką, Jego myślą prowadzony...

Ostatnie lata życia ś. p. Redaktora Majchera były jednem długiem pasmem cierpień straszliwych, któreby każdego innego złamały odrazu. On — stał twardo na posterunku, pracował zażarcie dalej, pielęgnując swe ukochane dziecko. Od pracy żarliwej wzięła Go śmierć...

Skromny, szukający cienia człowiek odszedł cicho nazawsze. Sport polski, piśmiennictwo polskie, koledzy-dziennikarze, koledzy-sportowcy stracili człowieka zasług wielkich, cnót wielkich, stracili najserdeczniejszego przyjaciela.

Odpoczywać będzie teraz spokojnie po ciężkich znojach żywota, przez który szedł tak prostą, tak jasną drogą, zmierzając zawsze do celu szlachetnego.

Nam zaś w opiekę powierzył swe dziecko, swe ukochane pismo. Obowiązkiem całego świata wodniackiego jest — by „Sport Wodny" żył, rozwijał się, dobrze służył sprawie, by dzieło ś. p. Mieczysława Majchera trwało, jak On trwać będzie zawsze w naszej pamięci.

Wiktor Junosza

Przemówienia nad grobem ś. p. Redaktora M. Majchera.

Przemówienie B. Gędziorowskiego V. prezesa Pol. Zw. Tow. Wiośl.

Z przodujących szeregów działaczów sportowych ubywa jeszcze jeden. Odchodzi z pośród nas ś. p. Mieczysław Majcher redaktor i wydawca „Sportu Wodnego". Opuszcza nas człowiek, który przez dwanaście lat w ciężkiej pracy wydawniczej wydatnie propagował konieczność rozwoju fizycznego, a który widział w sportach wodnych. Ile serca, nieugiętej woli i silnej wiary musiał wlewać w umiłowane czasopismo ś. p. redaktor Majcher, jeżeli „Sport Wodny" pomimo wszystko przez lat kilkanaście potrafił przezwyciężyć wszystkie trudności i zaszczytnie wykonywać swoją misję propagatorską. Jakież to przyczyny składały się na ten wielki hart, który cechował ś. p. Zmarłego?

Odpowiedź na to jest jedna — z każdego niemal numeru „Sportu Wodnego" biła wiara w zwycięskie jutro. Ta właśnie wiara sprawiała, że Zmarły do ostatniej chwili swego życia wysoko trzymał sztandar prasy sportowej, tego żywego propagatora ducha i tężyzny fizycznej. Ś. p. redaktor Majcher, który kilkanaście ostatnich lat swego życia poświęcił na łamach swego czasopisma w hołdzie dla słońca i ciepła jest żegnany przez najbliższych mu ludzi w dniu, który jakgdyby wstydzi się, że odchodzi na ostatni spoczynek jego piewca i dlatego niebo pokryło się ołowianemi chmurami w smutny dzień lutowy.

Zmarły, który pozostawia po sobie na zawsze w złotej księdze historji sportów wodnych w Polsce piękną kartę, posiadał również dar wyjątkowego osobistego czaru. Zawsze pełen beztroskiego humoru, którym darzył hojnie swych przyjaciół, potrafił jednocześnie zaskarbić sobie ich szacunek. Pozostawia po sobie pamięć dzielnego i zacnego człowieka.

Nieubłagana śmierć, która przecięła pasmo mozolnego żywota Zmarłego, czyni bolesny wy-

łom w szeregach zorganizowanej prasy polskiej, przyjaciołom odbiera najlepszego ich towarzysza, a wioślarstwu polskiemu dzielnego propagatora i chorążego.

W imieniu Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich składam nad trumną hołd cieniom Zmarłego i oświadczam, że s. p. Mieczysław Majcher redaktor i wydawca „Sportu Wodnego" dobrze zasłużył się wioślarstwu polskiemu.

Niechaj ukochana przez Ciebie, drogi Redaktorze placówka, jako widomy znak Twojej niezłomnej woli, przez długie jeszcze lata przypomina nam swego założyciela, niechaj Ci będzie pomnikiem wdzięczności za wszystkie trudy ku jej utrzymaniu poniesione.

Cześć pamięci wiernego przyjaciela, dzielnego i zacnego człowieka.

Przemówienie Komandora Czesława Petelenza Prezesa Pol. Zw. Żegl.

Śmierć nieubłagana wyrwała znów z naszego grona jednego ze starej gwardji żeglarskiej — starej gwardji, bo choć opuścił nas w sile wieku, liczyliśmy Go do tych, którzy niemal od początku nad ugruntowaniem i rozwojem żeglarstwa polskiego pracowali.

Choć wzmagająca się niemoc nie pozwalała Mu w ostatnich latach brać czynnego udziału w naszem życiu sportowem i koleżeńskiem — całem sercem i całą duszą był zawsze z nami, interesował się żywo wszystkiem, co nas interesowało i niemal do ostatniego tchnienia, nie ustawał w swej owocnej pracy sportowo - publicystycznej, — trwał na posterunku.

Mimo piętrzących się trudności prowadził do ostatniej chwili powołany przez siebie do życia „Sport Wodny", na którego łamach niejedna rozegrała się owocna dyskusja i niejedna zrodziła się myśl, płodna w zbawienne dla naszego żeglarstwa skutki.

W Zmarłym tracimy najlepszego Kolegę, człowieka o kryształowym charakterze i niestrudzonego pracownika.

Żegnam Cię Redaktorze, w imieniu Zarządu Polskiego Związku Żeglarskiego, jako naszego nieodżałowanego współpracownika i wypróbowanego, prawdziwego przyjaciela. Żegnam Cię również w imieniu Yacht Klubu Polski, którego przez szereg lat byłeś czynnym i dla Twych zalet wysoce cenionym i kochanym członkiem.

Choć odchodzisz od nas daleko i na zawsze, pamięć Twoja wśród nas pozostanie żywa i serca nasze zawsze ku Tobie bić będą.

Cześć Twojej pamięci!











Winiety okładkowych wydawnictw sportowych M. Majchera

Z pośród wielu depesz i listów, otrzymanych spowodu zgonu Redaktora M. Majchera, podajemy poniższe:

Głęboko wzruszeni przedwczesnym zgonem Męża Szanownej Pani, niestrudzonego pioniera i realizatora idei wychowania wodnego w Polsce, przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia [illegible]

Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

W imieniu Redakcyj wszystkich czasopism Ligi Morskiej i Kolonjalnej składamy wyrazy głębokiego smutku i żalu spowodu zgonu ś. p. red. Mieczysława Majchera, zasłużonego pioniera idei wychowania wodnego w Polsce.

Dyrektor Biura
Zarządu Głównego L. M. i K.
(—) *Jan Dębski*

Dział Prasowo - Propagandowy
(—) *J. Lewandowski*

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych Polski Komitet Olimpijski przesyła Szanownej Pani wyrazy głębokiego współczucia spowodu zgonu Jej Męża, wielce zasłużonego dla sportu polskiego zarówno na polu swej pracy dziennikarskiej, jak i działalności sportowej.

Z głębokiem poważaniem
Viceprezes (—) *dr. M. Orłowicz*
Sekretarz hon. (—) *W. Foryś*

Zarząd Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich łączy się w wielkim smutku i bólu Szanownej Pani spowodu zgonu Jej nieodżałowanego Męża, Redaktora tak wielce zasłużonego dla wioślarstwa polskiego.

Prosimy przyjąć wyrazy naszej szczerej kondolencji i poważania.

Zarząd Polskiego Związku Tow. Wioślarskich
V-Prezes (—) *Alfred Loth*
Członek Zarządu (—) *H. Szumski*

Przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia spowodu zgonu nieodżałowanej pamięci Redaktora ś. p. Majchera

Polski Związek Kajakowy

Głęboko wstrząśnięci wiadomością o zgonie Jej czcigodnego Małżonka, naszego nieodżałowanego przyjaciela i współpracownika, prosimy przyjąć od Zarządu Polskiego Związku Żeglarskiego i Stowarzyszeń Zrzeszonych wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Prezes (—) Komandor *Petelenz*

W imieniu Oddziału Śródlądowego Yacht-Klubu Polski składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia spowodu zgonu nieodżałowanej pamięci przyjaciela i długoletniego członka Yacht-Klubu Polski.

Aleksandrowicz - Szadurski

Spowodu zgonu niezmordowanego działacza na polu propagandy sportów wodnych, a naszego drogiego nieodżałowanego kolegi prosimy o przyjęcie wyrazów najgłębszego współczucia.

Zarząd Związku Dziennikarzy Sportowych
Sikorski, Grabowski, Szenajch, Mosin, Osiński, Erdman, Junosza.

Wyrazy kondolencji składa
Oddział Warszawski Związku Dziennikarzy Sportowych

Spowodu wielkiej straty, którą poniosła Pani, a także całe wioślarstwo polskie przez przedwczesny zgon Małżonka Wielce Szanownej Pani, ś. p. Redaktora M. Majchera, prosimy przyjąć wyrazy głębokiego współczucia.

Klub nasz specjalnie doznawał wielkiego poparcia, dowodów sympatji i interesowania się sprawami Klubu ze strony ś. p. Zmarłego, to też żal nasz i smutek są ogromne.

Prosimy Wielce Szanowną Panią przyjąć zapewnienie, że pamięć o ś. p. Redaktorze M. Majcherze pozostanie nazawsze wśród bydgoskich wioślarek.

Z głębokiem poważaniem
Bydgoski Klub Wioślarek

Zarząd:
Prezeska (—) *A. Klikowiczowa*
Sekretarka (—) *N. Czarnecka*

Spowodu zgonu Męża ś. p. Mieczysława składamy na tej drodze wyrazy szczerego współczucia i żalu

Bydgoski Komitet Towarzystw Wioślarskich
Zarząd:
(—) *Siemiątkowski*, Przewodniczący
(—) *Wł Żewicki*, Sekretarz

Spowodu śmierci Męża ś. p. Mieczysława pozwalamy sobie złożyć wyrazy serdecznego współczucia i żalu.

Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie
Zarząd:
Prezes (—) Sekretarz (—) *W. Żewicki*

*

Ś. p. Mieczysław Majcher zmarł w środę, dnia 29 stycznia 1936 roku o godz. 21-tej, przeżywszy lat 45. Jego stan zdrowia pogorszył się nagle w piątek 24.I; od poniedziałku dn. 27.I. nie przyjmował już pokarmów, a w dniu zgonu od rana stracił przytomność.

Wyprowadzenie zwłok do kościoła Św. Krzyża nastąpiło w czwartek, dnia 30.I. o godz. 18-ej. W sobotę, dn. 1 lutego, o godz. 11 rano odbyło się w górnym kościele Św. Krzyża, przed wielkim ołtarzem nabożeństwo żałobne, podczas którego pienia na chórze wykonał chór „Duda" W. T. W. Poczem nastąpiła eksportacja na cmentarz powązkowski.

Nad otwartą mogiłą przemawiali: w imieniu P.Z.T.W.— p. v-prezes Bogdan Gędziorowksi; w imieniu P. Związku Dziennikarzy Sportowych — p. Wiktor Junosza-Dąbrowski i w imieniu Pol. Związku Żeglarskiego — p. komandor Czesław Petelenz.

W nabożeństwie i pogrzebie wzięli liczny udział przedstawiciele wioślarstwa, przyjaciele Zmarłego i sympatycy „Sportu Wodnego". Wśród wielu wieńców (m. in. od Warszawskiego Międzyklubowego Komitetu Wioślarskiego) wyróżniał się wspaniały wieniec Polskiego Związku Tow. Wioślarskich z napisem: „Zasłużonemu Redaktorowi"

*

Organizacjom i przyjaciołom „Sportu Wodnego", którzy nadesłali słowa pełne żalu spowodu zgonu ś. p. mego Męża składa serdeczne podziękowanie

Marja Majcherowa.


WIOŚLARZ POLSKI

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

SPORTU WODNEGO.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR. KOSZYKOWA 7. - TEL. 250-65. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD 4 - 5. Rękopisów nie zwraca się.

Nr. 1. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1925. Rok 1.

CENA EGZEMPLARZA 2 ZŁ. PRENUMERATA KWARTALNA 5 ZŁ.

Pierwszy numer „Wioślarza Polskiego" z 1925 r.

Być albo nie być...

„Sport Wodny" wraz ze śmiercią swego założyciela i redaktora ś. p. M. Majchera, stanął przed zagadnieniem tak poważnem, jak nigdy przedtem, gdyż przed zagadnieniem swego bytu. Zabrakło przecież sternika, który do ostatka, nawet słabnącą już ręką, kierował nawą redakcyjną. Odszedł wydawca, pełen optymizmu i spokoju, wydawca, który w swym organie rzucał hasła: „starajmy się zachować w życiu pogodę ducha... Propagujmy zdrowy, tęgi, krzepiący optymizm..."

Kto w spuściźnie po nim podejmie, wcale nie łatwe w dzisiejszych kryzysowych czasach, zadanie? Kto temu zadaniu sprosta?

Nie byłoby to zadanie trudne, gdyby ogół wodniaków, a przynajmniej znaczniejszy niż dotychczas odsetek, żywiej zainteresował się swem pismem.

Przedstawiciele wszystkich gałęzi sportów wodnych są zdania, że wydawnictwo należy kontynuować, że jego zawieszenie byłoby nietylko wielką przykrością, ale i dotkliwym brakiem, byłoby stratą niepowetowaną i cofnięciem się wstecz, a więc klęską...

A przecież dla zapewnienia pismu egzystencji potrzeba tak niewiele: aby było ono abonowane przez przynajmniej jedną dziesiątą część zrzeszonych w klubach i związkach wodniaków!

Osierocone przez redaktora wydawnictwo podoła swym zadaniom, uczyni to chętnie i łatwo, lecz musi mieć zapewnione poparcie Związków, Klubów, i przynajmniej pewnej części członków; musi mieć poparcie wyrażające się abonamentem pisma i ogłoszeniami, oraz opłacaniem abonamentu w terminie.

A więc zapraszamy gorąco wszystkich, komu dalszy byt „Sportu Wodnego" leży na sercu — do akcji zjednywania nowych prenumeratorów. Aby utrzymać i rozwijać wydawnictwo musimy powiększyć zastęp jego odbiorców.

Pięknie rozwijające się, zdrowe i pożyteczne sporty wodne nie powinny utracić swego herolda prasowego, który przez jedenaście lat głosił o ich urokach i czarach. Tembardziej, że zarówno prasa codzienna, jak i ogólno sportowa podaje bardzo skąpe a czasem i nieścisłe wiadomości z dziedziny sportów wodnych.

„Sport Wodny" zamknąwszy jedenaście bogatych w treść roczników, w których jak w zwierciadle można ujrzeć to wszystko, co na przestrzeni jedenastu lat działo się w klubach, na torach i na szlakach wodnych, — znalazł się na przełomie.

Wydawnictwo chciałoby oprzeć swe istnienie na mocnych podstawach, aby tem skuteczniej służyć sportom wodnym.

I choć trwa na swym posterunku, to jednak od Was, kochani Prenumeratorzy, Czytelnicy i Sympatycy pisma zależy, czy wytrwa.

Czy na pytanie „być albo nie być" — każdy przyjaciel sportu wodnego odpowie zgłoszeniem przynajmniej jednego, nowego prenumeratora?

Wywody powyższe, podyktowane troską o los pisma pragniemy zakończyć słowami wypowiedzianemi na łamach „Sportu Wodnego" przed czterema laty (Nr. 1, 1932):

„Zahartowane w wielu zmaganiach wydawnictwo nie jest tylko żądnem zysków przedsiębiorstwem, lecz głównie i przedewszystkiem placówką ideową, komórką pracy społecznej i to komórką w naszym organiźmie sportowym nie byle jakiej wartości".

„W ciężkich chwilach zmagań się z losem apelujemy do Was nasi Czytelnicy i Sympatycy. Darzcie nas nadal swem zaufaniem, współpracujcie z nami, utrzymujcie żywszy kontakt.

Dumni jesteśmy, że w pracy nad podniesieniem sportów wodnych w Polsce głos nasz często występował — wnosząc inicjatywę, rzucając idee, które później znalazły sobie potężne echo wśród ogółu wodniaków".

CZEKAMY.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich
Warszawa, Al. Jerozolimskie 45.

OKÓLNIK.

Otrzymują: *Wszystkie Towarzystwa, Komitety Międzyklubowe i członkowie Zarządu P. Z. T. W.*

Dnia 29 stycznia 1936 r. zakończył życie ś. p. *Mieczysław Majcher*, założyciel, wieloletni redaktor i zasłużony dla wioślarstwa polskiego wydawca czasopisma „Sport Wodny".

Uporczywa choroba trawiła organizm redaktora Majchera już od czterech lat, — pomimo to trwał on na swym posterunku do ostatnich dni.

Należy podziwiać wysiłek redaktora M. Majchera, że w tak ciężkich warunkach potrafił utrzymać, a nawet rozwijać „Sport Wodny". Dwunasty rok istnienia tego pisma mówi sam za siebie.

Niestrudzony do ostatka redaktor M. Majcher oddał swem wydawnictwem wioślarstwu naszemu rzetelne usługi, niewątpliwie przyczyniając się swą służbą informacyjną, oświatową i propagandową do rozwoju sportów wodnych. W historji sportu wioślarskiego w Odrodzonej Polsce zmarły redaktor Mieczysław Majcher musi znaleźć wdzięczną ocenę.

Cześć pamięci zacnego i dzielnego człowieka.

Wraz z odejściem w zaświaty redaktora M. Majchera dzieło jego nie powinno upaść, a pierwszym krokiem, mającym na celu zapewnienie wydawnictwu egzystencji, niech będzie natychmiastowe uregulowanie prenumeraty zaległej! Jest to prosty obowiązek w obliczu śmierci wydawcy.

Czołem!

Komitet Wykonawczy Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich

Przewodniczący (—) *A. Loth*

Międzyzwiązkowa konferencja w sprawie «Sportu Wodnego».

W środę, dn. 12 lutego r. b odbyła się w lokalu Redakcji „Sportu Wodnego" konferencja, mająca na celu zapewnienie pismu egzystencji. W konferencji wzięli udział pp.: Bogdan Gędziorowski — P. Z. T. W. (przewodniczący), komandor Cz. Petelenz — P. Zw. Żegl., Adam Wisłocki — Pol. Zw. Kajakowców, R. Sikorski — Pol. Zw. Pływacki, Zbigniew Przybysławski — P. U. W. F. i P. W., Edmund Bernatowicz — Warsz. Międzyklubowy Komitet Wioślarski, inż. Eugenjusz Lenartowicz, red. Wiktor Junosza-Dąbrowski i Władysław Grzelak.

Wszyscy zebrani wypowiedzieli pogląd, iż wydawnictwo „Sportu Wodnego" należy utrzymać i poprzeć. W dyskusji poruszono kilka projektów pomocy dla wydawnictwa. Godzien uwagi jest projekt, aby za cenę jaknajprzystępniejszą „Sport Wodny" był dostarczany wszystkim członkom klubów, zrzeszonych w czterech związkach: Wioślarskim, Żeglarskim, Pływackim i Kajakowym. Bardzo niska cena jest możliwa tylko przy dużym nakładzie, który w tym wypadku dochodziłby do 10.000 egz.

Tymczasem jest nadzieja pozyskania przy pomocy P. U. W. F. i P. W. oraz zainteresowanych Związków pewnej ilości nowych prenumerat, które przy pewnej kompresji wydatków pozwolą wydawnictwu przetrwać okres przejściowy. Na okres ten powołano do pracy Komitet Redakcyjny w składzie: inż. Eugenjusz Lenartowicz, komandor Czesław Petelenz, sędzia Tadeusz Semadeni i Władysław Grzelak.

A zatem „Sport Wodny" nadal zamierza ogniskować w sobie dążenia wszystkich wodniaków i być wyrazicielem ich opinji.

Z zagadnień regatowych.

W związku ze zbliżającym się terminem sejmiku i ustaleniem planów i programów zawodów należy zwrócić uwagę na niektóre usterki regulaminu oraz niedociągnięcia techniczne przy organizacji zawodów.

Mam na myśli § regulaminu regatowego, mówiący o nagrodach, który przewiduje przy 4-ch osadach jedną nagrodę, przy 5-ciu i więcej dwie. Konieczne jest poprawienie go w tym sensie, aby przewidywał 1 nagrodę na każde 4 osady czyli od 1-ej — 4-ch jedną nagrodę, od 5-ciu — 8-miu dwie i t. d. Dotychczasowy system jest niesprawiedliwy, gdyż przy zgłoszeniu większej liczby osad zajęcie 3-go czy 4-go miejsca jest niewątpliwie trudniejsze niż 1-go przy dwóch. Np. w r. 1927 na regatach związkowych było zgłoszone 13 osad i zajęcie tam 4-go miejsca nie było napewno łatwem. Jeżeli wogóle stosuje się nagrody to należy je stosować według jakiejś proporcji. Twierdzenie kap. sport. Długoszewskiego, że walczy się o pierwsze miejsce jest jego osobistym punktem widzenia, którego ogół wioślarzy nie podziela. Właśnie system walki o pierwsze miejsce powoduje, że osady, któreby mogły zająć 2-gie czy 3-cie miejsce usuwają się od konkurencji powodując częste walkowery, co chyba nie jest celem regat. Skutek jest ten, że wioślarstwo nie rozwija się należycie. Poza regatami związkowemi ciągle jeszcze mamy bardzo małe ilości zgłoszeń do regat a jeżeli chodzi o Warszawę, to na kilkadziesiąt klubów mamy bardzo mało zawodników. Niektóre konkurencje nie odbywają się wcale, inne walkowerem. Są kluby, które mając nawet osady nie zgłaszają ich do regat, obawiając się, że przez przegraną skompromitują klub. Trudno! wszyscy nie mogą wygrać, a napewno nie wygrają, jeżeli nie staną do zawodów. Największą kompromitacją jest właśnie brak działalności sportowej, której widomym znakiem jest udział w zawodach. Jeżeliby nawet zgodzić się z punktem widzenia, że celem jest osiągnięcie 1-go miejsca, to jednak nie można odmówić racji bytu systemowi popierającemu osady słabsze, gdyż to przyczyni się do rozszerzenia wioślarstwa i zmusi przodujące osady do intensywnej pracy i polepszenia wyników międzynarodowych. Nie twierdzę, że zmiana wspomnianego paragrafu będzie miała decydujący wpływ na rozwój wioślarstwa, ale niewątpliwie będzie pewnego rodzaju bodźcem.

Przechodząc do niedociągnięć technicznych należy przedewszystkiem zauważyć, że program regat związkowych ułożony jest źle. Zwracał już na to uwagę Dr Tilgner w nr. 5 „Sportu Wodnego" z r. ub., proponując program, który jest pomyślany z całą znajomością rzeczy i przewiduje możność 2-krotnego startu. Niewiem czy projekt ten był rozpatrywany przez P. Z. T. W., faktem jest, że program regat związkowych był tak ułożony, jakby go układał laik. O ile jeszcze między 4-ką ze st. a 8-ką o Mistrzostwo było 3 godziny przerwy, to inne biegi, w których startują te same osady miały 1 godz. 15 min. do $1\frac{1}{2}$ godz. przerwy, co odliczając bieg i jazdę na start, dawało zaledwie $\frac{1}{2}$ godziny na odpoczynek. Np. 2-ka b. ster. i 4-ka bez ster., 4-ki nowicjuszy i 8-ki nowic. co nie pozwalało na zgłoszenie do 2-ch biegów. Gdyby zaś ktoś chciał zgłosić osadę do 2-ch biegów 4-ek młodszych i nowicjuszy, to znów było niemożliwe, bo przerwa wynosiła 1 godzinę.

Bieg 4-ek lekkiej wagi jest w sobotę po biegu 4-ek II-ej klasy. Osady zajmujące I miejsce w biegu lekkiej wagi mają często wiele do powiedzenia w biegach 2-ej klasy. Są to przeważnie osady senjorów startujące od kilku lat. Np. Tryton, Kalisz, Wisła należałoby tym osadom dać możność wzięcia udziału w 2-im biegu. Mojem zdaniem (zresztą i Dr. Tilgnera) należałoby bieg lekkiej wagi przenieść na niedzielę. Ostatnio biegi tej kategorji są natyle popularne, że możnaby dodać bieg 8-ek tej kategorji.

Jedną z większych bolączek jest wpisowe do regat. Podczas gdy w innych sportach, np. narciarstwie, wpisowego nie pobiera się, względnie 50 gr. od zawodnika, to wpisowe do regat związkowych wynosi w biegach Mistrzowskich 6 zł., w innych 4 złote od osoby. Jest to obciążenie bardzo duże, gdyż np. Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie przy całkowitym koszcie ekspedycji około 750 zł. zapłacił wpisowego 188 zł. to jest przeszło $\frac{1}{4}$ wydatków. Obniżka i to duża jest konieczną, gdyż w roku bieżącym, gdy kasy klubowe są wyjątkowo mało zasobne, uniemożliwi to wielu klubom wzięcie udziału w najpoważniejszych regatach sezonu. To samo tyczy regat urządzanych przez Komitety Międzyklubowe.

Co do strony organizacyjnej to wszystkie czynności techniczne, jak ważenie łodzi, wioślarzy i sterników powinny odbywać się dzień przed zawodami, gdyż w roku ubiegłym pod tym względem był chaos. Wyznaczone na 9 godzinę ważenie zawodników lekkiej wagi spowodowało opóźnienie przedbiegów. Ważenie zawodników powinno się określić regulaminowo na dzień przedtem i żadne nadwagi nie powinny być dopuszczane. W roku ubiegłym była dopuszczona osada z nadwagą, wprawdzie odpadła w przedbiegach, ale gdyby wygrała napewno byłaby z tego powodu awantura. Do ważenia powinno się używać wagi lekarskiej, na której każdy laik może się orjentować, a nie wag dziesiętnych, z którymi ważący nie mogą się poznać.

Łapanie czasów szwankuje bardzo. Wprawdzie według niektórych osób jest nieistotne notowanie czasów, jednak powszechnie wiadomo, że wszystkich to interesuje. Powinny być łapane czasy wszystkich osad, zarówno w biegach jak i przedbiegach i trzeba przeszkolić specjalnych sędziów „mierzących czas", aby to było zrobione dokładnie. Notowanie dotychczasowe pozostawia wiele do życzenia, zależy od humoru sędziów. Przypuszczam, że Komisje regatowe zdobędą potrzebną ilość stopperów, dobrze funkcjonujących. W roku ubiegłym np. w jednym biegu, zdaje się 4-ek młodszych czasu wcale nie zanotowano, co wywołało komentarze, że musiał być znacznie lepszy od biegu Mistrzowskiego i dlatego go nie ogłoszono. Pozatem dla wiadomości osad i kontroli postępów należy mierzyć tempo osad przynajmniej w 3-ch miejscach na starcie, w torze i na finiszu. Wprawdzie obciąży to nieco organizatorów, ale niewątpliwie przyczyni się do zainteresowania regatami, a samym zawodnikom da pewne wiadomości, które pozwolą na kontrolę postępów.

Jan Zgliński.



Jeszcze punktacja.

Jeżeli zabieram jeszcze raz głos w sprawie mego „niefortunnego" projektu punktacji, to nie czynię tego bynajmniej, by jeszcze raz dowodzić, że jednak tu i ówdzie miałem trochę racji, lecz jedynie dlatego, że z odpowiedzi kapitana sportowego PZTW wywnioskowałem, iż w wielu punktach nie zrozumieliśmy się, t.j. intencje moje zostały przyjęte inaczej, niż to sobie ja przedstawiłem.

Przedewszystkiem na wstępie dziękuję p. Wł. Długoszewskiemu za zabranie głosu w tej sprawie i za szereg cennych uwag, jakiemi opatrzył mój projekt. Wielu z nich muszę przyznać słuszność, jednak nie ze wszystkiemi mogę się zgodzić.

Na sam początek kwestja zasadnicza. Pan Wł. Długoszewski stawia sprawę punktacji w ten sposób, jakgdybyśmy mieli doczynienia nie z ludźmi a z ideałami. Zgodziłbym się z tego rodzaju podejściem do sprawy, gdyby wszędzie i zawsze traktowano sport z punktu widzenia czystej walki, której celem jest zwycięstwo. W ten sposób sprawa byłaby prosta i nie przedstawiałaby żadnych trudności. Niestety jednak z praktyki wiemy, że tak nie jest. Mamy bowiem do czynienia z ludźmi, z ich wadami i zaletami. Także ambicje lokalno-klubowe odgrywają niemałą rolę, a mogą one wypaczyć najsłuszniejsze reguły i postanowienia regulaminowe, które z natury rzeczy są jednak dość sztywne. Dlatego też, starałem się projekt mój dostosować raczej do życia, trochę go uelastycznić, widziałem bowiem niejedno praktyki, jakie tą czy inną drogą znalazły się mimo wszystko na naszych torach regatowych.

Miałem sposobność w ostatnich latach obserwować wszystkie tory regatowe na zach. od Wisły a więc Warszawa, Płock, Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Tczew, Poznań, Kruszwica i Grudziądz. Słyszałem, co mówiono między sobą w kołach zawodników, trenerów, kierowników sportowych i przedstawicieli klubów. Tak zwycięstwo niewątpliwie. Ale w tych rozmowach właśnie te lekceważone punkty zdawały się odgrywać conajmniej równorzędną rolę.

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę z tego, że pozycja danego klubu w tabeli punktacyjnej PZTW jest niejako jego legitymacją wobec szerokiego ogółu, który to ogół niewątpliwie ceni wysokie miejsce w tabeli. Zarządy finansujące imprezy sportowe, niemniejszą przykładają wagę właśnie do ilości zdobytych punktów, wiedząc dobrze, że od lokaty w tabeli zależeć będzie dopływ do klubu nowych członków, narybku zawodników i subwencji, pozatem zaś stosunek władz państwowych, sportowych i lokalnych. I to jest słuszne z punktu widzenia klubów, bo tak wygląda ta sprawa naprawdę w praktyce. — „Pokażcie najpierw co jesteście warci". Te słowa słyszy się niemal zawsze i od wszystkich. A przecież pojęcie tej „wartości" opiera się właśnie na punktach. Miałem nieraz sposobność interwenjować tu i ówdzie na rzecz jednego z klubów i przekonałem się dobitnie na własnej skórze, co znaczy pozycja w tabeli punktacyjnej PZTW i jak się to potem odbija na pracy sportowej wewnątrz klubu. Dlatego też nie lekceważyłbym tego właśnie zagadnienia, chociaż niewątpliwie jest wiele rzeczy ważniejszych, wymagających usprawnienia.

Przejdę teraz kolejno główne zarzuty stawiane memu projektowi i postaram się wyjaśnić naczem polega nieporozumienie.

Na samym początku muszę zauważyć, że przedyskutowanie jeszcze raz od początku zasad, na jakich się opiera nasza punktacja nigdy nie może zaszkodzić. Wyjaśni się natomiast szereg spraw, co do których panuje do dziś dnia pewna dezorjentacja.

A więc, zgadzam się, że niema takiego sposobu punktowania, któryby zadowolił wszystkich, co zresztą podkreśliłem omawiając szczegóły projektu. Jestem również zgodny z opinją p. Wł. Długoszewskiego, że punktacja powinna być możliwie prosta. Ale mam wrażenie, że w żadnym wypadku sposób punktowania FISA nie jest odpowiedni w naszych krajowych warunkach, i że do tego ideału nigdy nie dojdziemy. Zresztą czy ten ideał jest naprawdę ideałem, to jeszcze kwestja. Pewnem jest natomiast, że punktacja FISA i PZTW to dwie różne sprawy, których nie można stawiać równorzędnie. Trudno mi na tem miejscu zgłębiać te różnice. Przekroczyłoby to zresztą zakreślone ramy. Nie uważam również by proponowana przezemnie tabela była zbyt skomplikowana. Starałem się możliwie nie odbiegać od zasad ogólnych, ustalonych przez PZTW i tabelę zasadniczą regulaminu regatowego przerobiłem, porządkując ją i łącząc właściwie §§ od 28 — 36 w jedną tabelę, naturalnie korygując ją tam, gdzie uważałem to za słuszne. Ażeby udowodnić to twierdzenie, podaję poniżej tabelę obecnie obowiązującą, uporządkowaną według mego systemu.

Myślę, że wystarczy pociągnąć palcem od lewej ku prawej i zgóry do dołu by odnaleźć interesującą nas pozycję. I to już bez żadnego doliczania, co mówiąc nawiasem, obecnie jest jeszcze ciągle konieczne.

Naturalnie sprawa punktowania drugich, ewentualnie trzecich miejsc jest zapatrywaniem osobistem. Uważam jednak, że co do tego istnieje już w obowiązującej tabeli pewien precedens, a mianowicie punktowanie drugich i trzecich miejsc w mistrzostwach Europy, a drugich, trzecich i nawet dalszych miejsc na Olimpjadzie. Prawda, że są tu głębokie różnice. Ale przecież czynimy to ze względów propagandowych, a punkty idą całkowicie na użytek wewnętrzny. Jeśli dajemy je wielkim, dajmy to samo i małym. Też ze względów propagandowych. Ten dział niestety jest u nas w zupełnem zaniedbaniu. Co do jednego zgadzam się w zupełności, że brak torów regatowych przemawiałby za punktowaniem raczej tylko dwóch pierwszych miejsc. Może jednak w przyszłości stan ten ulegnie poprawie.

A teraz trochę o dysproporcjach. To, że mamy więcej czwórek i ósemek niż jedynek i dwójek jest zupełnie zrozumiałe. Czwórki to przecież typ łodzi, od których zaczyna się wogóle wiosłować. Jeśli zaś porównamy ceny to przekonamy się, że jedynka mało co mniej kosztuje niż czwórka. Gdybyśmy obliczyli ile klubów posiada w Polsce dobre jedynki (lub wogóle jedynki), to mam wrażenie, że nie naliczylibyśmy ich wiele. Jedynki kupuje się właściwie dla wybitnych wioślarzy. Przypomnę sprawę Kepel'a, świeżą i starszą trochę Horwickiego. Otóż Kepel, jak fama głosiła, długi czas jeździł w macierzystym klubie na skulu, a skifa pożyczał na regaty. Podobno już teraz kupiono mu łódź. Tak samo mniejwięcej było z Barwickim. A dwójka poznańska na tegorocznych mistrzostwach Europy? Wiosłowała świetnie na starym gracie. Kto wie, coby było, gdyby mieli dobrą łódź. Napewno 04 posiada doskonałe czwórki. Z dwójkami jest dużo gorzej. To dążenie klubów do kupna łodzi raczej wielomiejscowych jest powszechne i z punktu widzenia klubów zdaje się zupełnie usprawiedliwione [illegible]śli już nawet wykluczymy z dyskusji powszechną mizerję [illegible]

W tem miejscu muszę zauważyć jedno. Zgadzam się, że łatwiej o przeciętną czwórkę lub ósemkę, niż jedynkę lub dwójkę. Natomiast ośmielę się twierdzić, że o czwórkę lub ósemkę wysokiej klasy nie mówiąc już o klasie europejskiej lub światowej, jest równie trudno, jak o jedynkę lub dwójkę tej samej klasy, a kto wie, czy może nie trudniej,

Tabela punktacyjna P. Z. T. W.

		REGATY																
		Propagand. Międzyklub. Pierw. krok. Miejsca			Związkowe Międzynarodowe Miejsca			Mistrzostwa Polski Miejsca			Mistrzostwa Europy Miejsca				Olimpiada Miejsca			
		I	II 1)	Dalsze 2)	I	II 1)	Dalsze 2)	I	II 1)	Dalsze 2)	I	II	III	Dalsze 2)	I	II	III	Dalsze 2)
Jedynki	1. Nowicj. 2. Młodszych 3. 2-ej kl 4. Old boy	5	3	1	9	5	1											
	bez ograniczeń	7	4	1	13	7	1	17	7	1	163	82	41	1	313	157	81	26
Dwójki	półwyścigowe	4	2½	1	7	4	1											
	podwójne młodszych	6	3½	1	11	6	1											
	ze sternikiem	9	5	1	17	9	1	23	9	1	167	84	41	1	317	159	81	26
	1. bez sternika 2. podwójne bez ogr.	10	5½	1	19	10	1	25	10	1	169	85	41	1	319	160	81	26
Czwórki	półwyścigowe	8	4½	1	15	8	1											
	1. Nowicj. 2. Młodszych 3. 2-ej kl 4. Old boy	12	7	2	22	12	2											
	bez ograniczeń	17	9½	2	32	17	2	41	17	2	182	92	42	2	332	167	82	27
	bez sternika	19	10½	2	36	19	2	43	19	2	186	94	42	2	336	169	82	27
Ósemki	1. Nowicj. 2. Młodszych 3. 2-ej kl. 4. Old boy	21	12	3	39	21	3											
	bez ograniczeń	30	16½	3	57	30	3	71	30	3	207	105	43	3	357	180	83	28

1) Policzalne przy pięciu i więcej startujących osadach. 2) Punkty za start. 3) Walkowery oblicza się w/g II miejsc odpowiedniej tab. 4) Walkowerem zdobyte mistrzostwo Polski oblicza się pełną ilością punktów. 7) Konkurencje wewnętrzną oblicza się w/g II miejsc odpowiedniej tabeli tylko za pierwsze miejsce. 6) Punkty uzyskane w biegu o mistrzostwo Polski lub w konkurencji zagranicznej przez osady mieszane oblicza się proporcjonal nie do ilości wioślarzy nie uwzględniając sternika.

Dlatego też przeciwstawienie przeciętności klasie dobrej i użycie tego przeciwstawienia jako argumentu, nie może mnie przekonać.

Mimo wszystko twierdzę, że jednak dysproporcje istnieją, a jedynek i dwójek mamy mniej dlatego, że nie są to typy popularne, a powtórzenie ekonomiczne i jak na nasze warunki trochę za drogie. Zresztą zdaje się wszędzie jest mniejwięcej tak samo.

Sprawy czasów dotknę tu tylko pobieżnie, bo muszę się zgodzić, że istotnie bardzo tu trudno o porównanie. Zaznaczę tylko, że czasy jakie podałem były osiągnięte w tym samym dniu w analogicznych warunkach (1½ godziny w czasie między temi dwoma biegami). Natomiast muszę dalej twierdzić, że system premjowania nie jest słuszny, a mistrzostwo Polski jest tak poważną konkurencją, że powinno być punktowane o wiele lepiej niż to ma miejsce obecnie. Zdaje mi się, że wówczas zdobycie pierwszego miejsca w tabeli bez wygrania mistrzostwa Polski nie byłoby możliwe. A takie wypadki zdarzają się.

Również twierdzenie — „punktów mamy zawiele" — nie zdołało mnie przekonać. Bo przecież nie myślałem zupełnie o podnoszeniu ilości punktów, lecz o proporcjonalnym ich stosunku. Wyraziłem to zdaniem, że: — „obojętnem jest czy współczynnikiem zwycięstwa będzie 1 pkt. czy 10, czy też 100". — Naturalnie, aby ten współczynnik uzyskać możliwie proporcjonalny i bez ułamków, musiałem się uciec do podniesienia punktacji pierwszego typu łodzi, zaczem z konieczności poszła podwyżka i dalszych typów. Jednakowoż



Tegoroczny trening ósemki Cambridge

jeśli p. Wł. Długoszewskiego napawa obawa, że punkty rozrość się mogą w tysiące, obowiązuję się opracować tabelę o tych różnych proporcjach, która będzie niższą cyfrowo od obecnie obowiązującej. Jak bowiem zaznaczyłem, sprawa takiego czy innego współczynnika cyfrowego nie posiada zasadniczego znaczenia. Natomiast zgadzam się, że punktowanie walkowerów nie powinno mieć miejsca. Co więcej, uważam W. O. za szkodliwe z punktu widzenia sportowego, a w propozycji mej uwzględniłem je tylko dlatego, ponieważ figurują one dotąd w naszym regulaminie regatowym, a jak to zaznaczyłem, starałem się nie odbiegać zbyt daleko od obowiązujących obecnie postanowień. Mimochodem tylko dodam, że nawet w ubiegłym sezonie widziałem najzaciętszych przeciwników W. O. startujących właśnie w tej „konkurencji". To mnie niejako usprawiedliwia, że nie pominąłem tej pozycji w mym projekcie.

Punkty za start. Tutaj spotkałem się z najsilniejszym atakiem. Sądzę jednak, że skoro zdecydowaliśmy się na punktowanie startów i ich szematyczne zróżniczkowanie, to nic nie stoi na przeszkodzie zróżniczkować je jeszcze dokładniej. Mam wrażenie, że raczej stosowniejszą byłaby kampanja za zniesieniem punktów startowych wogóle, niż za ich zróżniczkowaniem skoro już istnieją. Pozatem chciałem zauważyć, że naogół niema „zniechęconych osad", natomiast są „zniechęcone kluby". Właśnie przykład p. Wł. Długoszewskiego wydaje się mi bardzo odpowiedni do praktycznego naświetlenia. Otóż w praktyce ta nieprzeciętna czwórka senjorów albo wogóle zaprzestanie startować, albo pojedzie tam, gdzie się nie będzie spodziewać zbyt silnej konkurencji. To już nie będzie winą osady. Władze klubowe tak postanowią. Właśnie ze względu na punkty. Mógłbym przytoczyć szereg przykładów.

Uwaga o premjowaniu ilości osad, zdaje się nie najzupełniej słuszną. Istotnie mogłyby tu powstać dwie komplikacje. System premjowania za ilość zawodników jest o wiele prostszy, z tem zastrzeżeniem, że niezależnie od nagrody przechodniej byłbym jednak skłonnym przyznawać punkty. To niejako rozszerza zakres takiej premji, a oto mi właśnie chodziło, by każdy klub, który wykaże się dobrą pracą sportową miał to oficjalnie zapisane na swoje dobro.

Chciałbym zauważyć jeszcze jedno. Mam wrażenie, że p. Wł. Długoszewski myli się twierdząc, że łatwiej jest wygrać bieg w Płocku czy Poznaniu niż n. p. w Warszawie. Mojem zdaniem tak nie jest i wiele zależy tu od typu łodzi, na jakim się będzie startowało. Jako dowód przytoczę przykłady z ubiegłego sezonu. A więc na regatach w Grudziądzu w biegu czwórek bez ograniczeń startowały:

K. W. Toruń,
T. W. Włocławek,
Kol. Klub Bydgoszcz,
Bydgoskie T. W. (mistrz Polski 1935),
Graudenzer Ruderverein,
Grudziądzkie T. W. Wisła,

z tego cztery pierwsze osady startowały później w mistrzostwie Polski. Dalej na regatach w Włocławku startowały:

T. W. Włocławek,
K. W. Toruń,
Kol. Klub Bydgoszcz,

wszystkie te osady startowały później o mistrzostwo, wreszcie na regatach w Toruniu startują.

K. W. Toruń,
Bydgoskie T. W.,
Kol. Klub Bydgoszcz.

(umieszczone w kolejności przybycia do mety)!

A więc biegi czwórek na tych regatach nie były łatwe do wygrania. W każdym razie było je o wiele trudniej wygrać niż w Warszawie. Mam wrażenie, że nikt też nie wygra jedynki i dwójki podwójnej w Krakowie, dwójki ze sternikiem w Poznaniu, a dwójki i czwórki bez sternika w Warszawie. Dlatego też uważam jakiekolwiek różniczkowanie torów za zbyteczne, wyrażając przekonanie, że z wyjątkiem Bydgoszczy, wszystkie inne tory w Polsce mają mniej więcej jednakowy współczynnik trudności zwycięstwa stem, że w pewnych ośrodkach trudniej wygrać jedynki, gdzieindziej zaś czwórki i t. d.

Na zakończenie chciałbym wyjaśnić jeszcze jedno nieporozumienie. Otóż ostatnia tabela przedstawiająca obrazowo końcową punktację PZTW (naturalnie projektowana) miała charakter przykładowy, jak należy zestawiać tabelę. Cyfry w niej umieszczone są fikcyjne, bo rzecz prosta nie mogłem obliczyć rzeczywistych, nie posiadając po temu koniecznych materjałów. Dla wygody posłużyłem się tylko przykładowo takiem uszeregowaniem klubów, jakie miało miejsce za rok 1935. Ta przeto okoliczność nie może być argumentem przeciwko memu projektowi.

Zdaje mi się, że to co wypowiedziałem wyżej, powinno wyjaśnić motywy, które kierowały mną, że właśnie to zagadnienie a nie inne wydało się mi godne omówienia. Sądzę, że p. Wł. Długoszewski, którego doświadczenie, pracę i chlubną przeszłość wioślarską wysoko sobie cenię, nie weźmie mi za złe tej odpowiedzi, wychodząc z założenia, że każda dyskusja przyczynić się tylko może do wyjaśnienia i usprawnienia kwestji spornych. Dlatego też radbym widział zmiany życiowe w tabeli i sądzę, że powinna ona być w dłoniach PZTW narzędziem giętkiem i elastycznem, jednym z elementów polityki sportowej, chociaż oficjalnie niedocenianym, jednak posiadającym w praktyce bardzo doniosłe znaczenie.

Juljusz Chodacki

Poprawiamy odznakę turystyczną.

Instytucja odznaki turystycznej P. Z. K. wchodzi w trzeci rok życia. Próba dwuletnia pozwoliła dostatecznie zorjentować się w jej zaletach i wadach.

Dotychczas ocena wycieczki uwzględniała następujące czynniki: 1) długość trasy, 2) jej trudności, 3) porę wycieczki i 4) wiek oraz płeć turysty.

Inicjatorzy odznaki wychodzili ze słusznego założenia, że odznaka musi być sprawiedliwą nagrodą za turystyczną „pracę". Stąd też duża ilość współczynników poprawek, noty zasadniczej jaką daje kilometraż i trudność drogi. W praktyce okazało się, że system obliczeń jest zbyt skomplikowany. Mimo, że noty mieli obliczać turystom w dzienniczkach przodownicy — Komisja turystyczna musiała czynić to od A do Z po raz drugi. Członkowie Komisji pełniący swe funkcje bezpłatnie, musieli poświęcać długie godziny na przeliczanie setek dzienniczków. Noty należało przemnażać, zaokrąglać do $^{1}/_{100}$, sumować, dzielić, dodawać % premji i t. d., i t. d. System okazał się sprawiedliwy, lecz zbyt zawiły. Tymczasem „szary" turysta pragnie systemu obliczeń prostego, nie wymagającego znajomości regulaminowego „talmudu". Zbyteczne dodawać, że i członkowie Komisji turystycznej P. Z. K. zatęsknili za takim systemem. Było i inne wyjście. Wzorem Polskiego Związku Narciarskiego można było nałożyć „podatek turystyczny", ściągać od każdej wycieczki mnogie złotówki, nająć urzędników i kazać im liczyć, liczyć, liczyć.

W P. Z. K. zwyciężył jednak pogląd inny, jak najmniej wszelkich opłat za papierki, — wszelkie możliwe dochody obracać na turystykę (inwestycje i t. d.).

Prócz uproszczenia systemu obliczeń należało wprowadzić pewne poprawki,aby uzyskać to, co dałoby się nazwać „stałością podstawy". W chwili obecnej podstawą do obliczeń kilometrażu rzek jest podręcznik „Szlaki wodne" Heinricho, w braku skilometrowania rzeki w „Szlakach" mapa 1:100000, lub kilometraż t. zw. słupowy, t. j. istniejący w terenie. I tu rodzi się źródło nieporozumień. Istnieją dwa wydania „Szlaków", każde ma różny kilometraż. Pomiar rzeki na mapie 1:100000 daje błąd około 5% np. (na 400 km daje to 20 km. a więc 2 - 3 pkt różnicy). Kilometraż słupowy jest różny od urzędowego „Szlaków" (gdzie jest t. zw. urzędowy kilometraż Instytutu Hydrograficznego Min. Komunikacji) np. na takim Styrze prawie o 30%, co znów daje paropunktowe różnice między podstawami ocen. Rzecz z punktu turystyki może i błaha, ale każdy turysta pójdzie na „udry" o swoje zdobyte punkty. Z różnicy podstaw rodzi się więc zarzewie nieporozumień między Komisją turystyczną a turystami, przewlekłe turystyczne pieniactwo, protesty, odwołania i t. d.

Aby raz na zawsze odciąć się od tych nieprzyjemnych i co ważniejsze, niepotrzebnych komplikacyj, należałoby punktacje rzek podać ryczałtem, dla wszystkich punktów do- i odjazdowych a więc początku i końca szlaku, ujść, dopływów, miejscowości z komunikacją kolejową i autobusową, skrzyżowań z szosami. Tak obliczone punkty winny być zebrane w tablice dla każdej rzeki. Odpadły by wówczas żmudne przeliczenia długości szlaku, dzielenie przez współczynniki trudności i t. d.

Ocena szlaku składałaby się z sumy ocen poszczególnych odcinków, a ta ocena podstawowa byłaby dopiero mnożona przez współczynniki pory, osobisty, opatrywana premją za dojazd i t. d. Dla wszystkich jezior należałoby dać również ocenę ryczałtową. Za pobyt nad Wigrami np. 15 pkt., a już obojętne czy turysta jeździł dookoła, wzdłuż brzegów, czy przemierzał je nawskroś. Nasuwa się myśl, czy nie wartoby wprowadzić natomiast premji krajoznawczej. Za zwiedzenie miejscowości o wybitnych walorach krajoznawczych winno się przyznawać pewną ściśle ustaloną ilość punktów. Zracjonalizowałoby to może dzisiejszy „styl" turystyczny, styl pożeraczy klometrów, którzy nie zwiedzają miejscowości nadrzecznych, bo wychodząc na ląd tracą punkty. Oczywiście premje te winny być proporcjonalne do wartości krajoznawczej miejsca. Np. Kraków, dla którego poznania pobieżnego potrzeba minimum 2 dni winien mieć jakieś 5 pkt. premji krajoznawczej stem, że turysta był w nim pełne 2 dni). Dla takiego np. Płocka premja wartości 1 pkt. byłaby dostateczna.

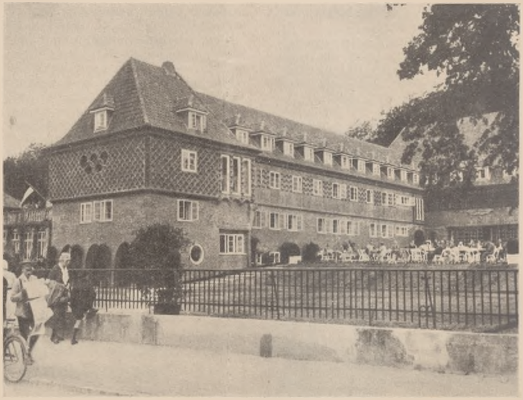
Projekt premji krajoznawczej nie jest projektem Komisji turystycznej P. Z. K., lecz pomysłem moim własnym, wartoby się jednak, jak sądzę, zastanowić, czy nie wprowadzić go do regulaminu. Należałoby raz wreszcie zerwać z premjowaniem jazdy pod wodę. Na większości (80%) naszych rzek i rzeczułek różnice w czasie potrzebnym do przebycia 1 km. w dół, czy w górę rzeki, nie przenoszą 50%, na rzekach o trudności C (szybkość prądu większa niż marszu piechura) jazda pod prąd jest nonsensem (co nie przeszkadza, że nieraz może być smutną koniecznością). Żaden turysta o zdrowych klepkach nie będzie rumał pod górę Dunajcem, ani przedsiębrał raidów z Gdańska do Krakowa.

Przy wycieczkach wodnych okrężnych typu „z wody na wodę" może się zdarzyć, że parę dni wypadnie jechać pod prąd, nie będą to jednak rzeki szybkie, na których premja [- 150% mogła znaleść jakiekolwiek usprawiedliwienie. Jazda pod prąd jest dla kajakowca czemś wyjątkowem — być może sprawiedliwiejby było wynagradzać trud holowań, brodzeń po wodzie, lecz wówczas należałoby w ocenach uwzględniać i wpływ wiatru, który jest często stokroć większą przeszkodą w posuwaniu się niż prąd. A ileż to rzeczułek jest tak zarośniętych wodorostami, ileż rzek zastawionych zaporami młynów, że tracimy 60 — 80% swej normalnej szybkości. Nie żądajmy zawiele sprawiedliwości, zawielu współczynników poprawek. Regulamin odznaki winien być zrozumiały, prosty, szybki i łatwy w zastosowaniu. Pełnię zadowolenia daje nie odznaka, a sama wycieczka. Gdyby było inaczej, turyści sprzed dziesiątka lat winni sobie wyrywać resztki włosów z głowy. Wszak nadaremnie przewiosłowali tyle kilometrów. Nie zdobyli tylu odznak.

Tonny.



Śluza do podnoszenia łodzi w Hausen nad Menem



Dom olimpijski dla żeglarzy w Kilonji

Podział mieczowych joli żaglowych i ich przepisy budowlane.

W pierwszym zeszycie „Sportu Wodnego" z roku bieżącego został umieszczony artykuł inż. T. Sołtyka na temat przepisów budowlanych łodzi żaglowych. Wydaje mi się, że dla objęcia całokształtu sprawy należałoby rozważyć jeszcze szerzej pojęcia zasadnicze klasyfikacji łodzi, które nie dość jasno przez autora artykułu zostały sformułowane. Postaram się uczynić to poniżej, przechodząc następnie do dyskusji nad poruszaną przez autora sprawą przepisów.

W budownictwie żeglarskiem, jeśli go wziąć w szerszym zakresie, spotykamy niezliczoną ilość typów łodzi żaglowych, które powstawały w zależności od miejscowych warunków geograficznych i atmosferycznych, zwyczajów, tradycyj i t. p.

W współczesnem śródlądowem żeglarstwie sportowem regatowem i turystycznem, jako najwięcej odpowiedni dla tych celów ,został przyjęty przez związki żeglarskie i określony przepisami — typ łodzi mieczowy, budowany na kilu przebiegającym w sztabę, z następującemi ograniczeniami zasadniczemi:

Niedopuszczalnemi są: sztaba o zarysie wygiętym do wewnątrz, przednia pawęż, odsadnie i podwójne kadłuby, przednia pawęż, wgłębione formy dna, stery i miecze balastowe podwójne i wsuwane

W tak mniej więcej określonym typie możemy mieć dla jednej i tej samej wielkości żagla jeszcze dużą ilość pochodnych, to też w zależności od dalszego charakteru łodzi i przeznaczenia następuje podział na klasy: wolne (b. nieznaczne ograniczenia), ograniczone i monotypy. Każdą zaś z tych klas można podzielić na: regatowe, półregatowe i turystyczne. Dalszy podział będzie już dotyczył kształtu kadłuba (przekrój), zaokrąglone, skośnodenne, pojedyncze. (szarpi) i podwójnie (schypiak) załamane.

Dla prawidłowego rozwoju budownictwa żeglarskiego, a przedewszystkiem dla uniknięcia niekorzystnego rozdrabniania typów, związki żeglarskie wybierają tylko pewne, zdaniem ich najodpowiedniejsze typy z różnych możliwych kombinacyj, wynikających z podanego wyżej podziału i ustalają dla nich przepisy.

Przepisy te służą przedewszystkiem jako wytyczne dla konstruktorów, w dalszym ciągu dla budowniczych jako wyjaśnienia i uzupełnienia rysunków i wreszcie dla mierniczych związkowych w celu prawidłowej klasyfikacji.

Jole przeznaczone dla konkurencji międzynarodowej posiadają przepisy Międzynarodowego Związku Żeglarskiego, jole wybrane przez związki krajowe, posiadają przepisy krajowych związków żeglarskich.

Wybór odpowiedniego typu i ułożenie przepisów z określeniem stopnia ograniczenia jest zadaniem b. trudnem, wymagającem dużo studjów i przewidywań. Z biegiem czasu wobec nowych zdobyczy nauki, doświadczenia i wynikającej stąd myśl konstruktorskiej, przepisy nie mogą być sztywną literą prawa i muszą ulegać sczasem rewizji. Często prowadzi to nawet do zupełnego zaniechania typów mniej udanych lub tworzenia nowych.

Obecnie obowiązujące przepisy P. Z. Ż. istnieją od 10 lat prawie bez żadnych zmian i bezsprzecznie wymagają rewizji, cieszyć się więc należy, że znajduje to zrozumienie w szerszych kołach żeglarskich. Głos opinji ułatwi P. Z. Ż. to ciężkie zadanie, to też jaknajszersza dyskusja na ten temat jest pożądana.

Prawidłowy rozwój żeglarstwa będzie wówczas zapewniony, jeżeli wybór typów będzie tak uczyniony, aby w wybranych istniała pewna ilość typów, przeznaczonych dla rozwoju myśli konstruktorskiej, pewna ilość typów wyłącznie przeznaczona dla rywalizacji żeglarzy, oraz pewna ilość typów przeznaczonych dla określonych celów jak np. tury-

styka. Odpowiadające wybranym typom przepisy winny być tak ułożone, aby żaden typ nie został wypaczony.

Pierwsze zadanie spełniają *klasy wolne*, które mogą zawierać jak regatowe tak i półturystyczne, a również i turystyczne jole.

Gdybyśmy w tej klasie przyjęli typy turystyczne lub półturystyczne i dopuścilibyśmy je do konkurencji regatowej, to jasną jest rzeczą, że w b. krótkim czasie typy te zaginęłyby i sprowadziły się do typu regatowego, a więc jedynym typem racjonalnym w klasach wolnych jest *typ regatowy*.

Jole regatowe dostarczają żeglarzom maximum emocji przy żaglowaniu i należą zagranicą do bardzo popularnych. W naszem społeczeństwie żeglarskiem pomimo przeznaczenia dla tej grupy aż 6 wielkości żagla, klasy te nie rozwinęły się. Przyczyna tego, pomimo niższej od innych ceny joli regatowej, jest krótki żywot pod względem użyteczności regatowej. Kluby lub jednostki budując łódź regatową winny być przygotowane na to, że mimo posiadania najlepszych żeglarzy, w następnym sezonie na tej samej joli nie osiągną już pożądanych wyników, gdyż myśl konstruktorska i konkurencja nie drzemią i jola dla regat może stać się bezużyteczną. Będzie ona mogła jeszcze służyć, ale tylko dla wyjazdów amatorskich i treningowych.

Naogół wobec złego stanu finansowego naszych klubów żeglarskich, trudno przypuszczać, aby typ regatowy w naszem żeglarstwie rozwijał się szybko. Godząc się jednakże z potrzebą posiadania klasy wolnej regatowej należałoby wybór ograniczyć do jednej wielkości żagla. Może być zdaniem mojem 10 lub 15 m² żagla. Trzeba mieć nadzieję, że w miarę powiększania się naszej b. nielicznej kadry konstruktorów, wzmocnienia się finansowego klubów oraz zainteresowania się żeglarstwem zamożniejszych kół społeczeństwa, zaczniemy doganiać zagranicę, gdzie jak np. w Niemczech w 4-ch posiadanych przez D. Z. V. typach wolnych 10, 15, 20 i 22 m² jest zarejestrowanych przeszło 1000 joli.

Następną klasą są *klasy ograniczone*. Tak jak w klasach wolnych nie mają sensu jole turystyczne i półregatowe, przy warunku dopuszczenia ich do regat, tak i w klasach ograniczonych nieracjonalnemi typami będą jole regatowe i półturystyczne. Utrzymywanie tych typów w klasach ograniczonych mogłoby doprowadzić do dziwolągów przy wysiłku konstruktorów z wyzyskaniem przepisów do maximum. Jedynym więc racjonalnym w klasach ograniczonych jest *typ turystyczny*.

W zasadzie jak wspomniałem wyżej jole wyłącznie turystyczne mogłyby być utrzymywane w klasach wolnych z b. luźnemi ograniczeniami, dotyczącemi normalizacji i estetycznego wyglądu, nie krępując konstruktorów i indywidualnych nabywców. Ze względu na to, że niewielu z nich stać na dwie łodzie — do regat i turystyki, a jednakże prawie każdego posiadacza łodzi żaglowej pociągają regaty, trzeba się zgodzić z koniecznością ściślejszego określenia typu, bez czego rywalizacja byłaby niecelowa.

Stąd też związki żeglarskie chcąc udostępnić szerszym masom żeglarzy możność zaznania walki, wprowadziły dla klas turystycznych ograniczenia ściślejsze. Ograniczenia inwencji konstruktorskiej winny być tak daleko posunięte, aby przy wszelkich możliwych rozwiązaniach konstrukcyjnych dla polepszenia właściwości regatowych typu nie wyjść poza zgóry określone ramy, przyjęte jako maximum dla danego typu turystycznego. Ograniczenia niedostateczne doprowadzą do wypaczenia założenia — typu turystycznego i zdegenerowania klasy. Przykładów tego mamy parę w historji żeglarstwa niemieckiego i częściowo naszego.

Celowo ograniczony typ joli turystycznej daje możność rywalizacji i myśli konstruktorskiej (w mniejszych jednak granicach niż typ wolny) i talentu żeglarskiego.

Ze względu na dostosowanie do różnych wymagań żeglarzy i mając na uwadze różne przeznaczenia joli turystycznych, nie można się tu ograniczyć jak przy klasie wolnej — regatowej do jednej wielkości żagla, lecz trzeba posiadać 2 lub 3 z praktycznie racjonalnych 10, 15, 20 i 25 m².

Ostatnią wreszcie grupą joli mieczowych są monotypy. Pozwalają one na przeprowadzanie współzawodnictwa jedynie z punktu widzenia kwalifikacyj żeglarskich zawodnika. Czynnik wpływu konstrukcji i budowy łodzi jest prawie wykluczony przez stworzenie dla monotypu ścisłych rysunków konstrukcyjnych według których musi być budowany.

Dla uwzględnienia koniecznych z punktu widzenia budowy nieznacznych odchyleń są wprowadzone tak zwane tolerancje wykonawcze, poza które jednak bez narażenia się na odrzucenie budowanej łodzi przez mierniczego, nie można wyjść.

Monotypy również mogą być przyjęte jako regatowe, półregatowe lub turystyczne. Zdaniem mojem najwięcej odpowiednim jest typ joli półregatowej, który z jednej strony będzie zawsze szybszym niż turystyczny, a tem samem pozwoli na rozgrywki przy wiatrach słabszych, z drugiej strony będzie mniej wrażliwy na ostrzejsze warunki żeglowania, niż typ regatowy. Większa ilość typów pod względem wielkości żagla nie jest wskazana, gdyż pomimo tego, że jest b. potrzebnym typem łodzi — sczasem starzeje się jako typ i należy go zastępować nowszym, co jasnem jest, że wymaga od żeglarstwa dużych wkładów finansowych. Uważam więc za zupełnie wystarczające posiadanie najwyżej 2-ch monotypów, jednego międzynarodowego i drugiego krajowego. Przyczem krajowy musiałby być typem tańszym raczej skośnodennym.

Przechodząc teraz do typów ustalonych przez Polski Związek Żeglarski spotykamy się z następującą tabelą:

klasy R (wyścigowe)		klasy półregatowe		klasy W (turystyczne)		klasy skośno-denne turystyczne	
10 m²	IV	5 m²	V	10 m	—S	10 m²	—Z
15 „	M			15 „	—H	12 „	—L
20 „	B			20 „	—F	15 „	D
20 „	I			25 „	—C		
25 „	A			30 „	—Y		
				35 „	T		

Przedewszystkiem uderza duża ilość typów joli wolnych regatowych, praktycznie biorąc nie przedstawiających żadnego dorobku w ciągu przeszło 10 lat istnienia zorganizowanego żeglarstwa polskiego. W okresie tym zaledwie zarejestrowano parę łodzi.

W myśl moich poprzednich rozważań należałoby tu ustanowić jedną tylko wielkość żagla skreślając pozostałe.

W drugiej grupie wolnych półregatowych mamy klasę V — 5 m² żagla, która cieszyła się dość dużą popularnością. Mamy zarejestrowanych w tej klasie 31 jednostek. Większość z nich była budowana na podstawie rysunków wykonanych przez kom. A. Aleksandrowicza przez stocznię W. Urbaniaka w Poznaniu.

Ze względu na brak konstruktorów (prawdę mówiąc posiadamy w kraju jedynego konstruktora, którego narazie możemy poważnie brać w rachubę) typ ten zachował się prawie jako monotyp, posiadając wszelkie możliwości przekształcenia się w wybitnie regatowy, naskutek bardzo luźnych przepisów ze względu na klasę, w której się znajduje. Obecnie już stanowi klasa ta bardzo poważny dorobek żeglarstwa polskiego. Ponieważ od paru lat zapanowało wreszcie większe ożywienie w budownictwie żeglarskiem, należy spodziewać się, że klasa ta przy obecnem brzmieniu przepisów b. szybko ulegnie przekształceniu w typ regatowy. Aczkolwiek ogólnie biorąc jest to objaw b. korzystny, że nie stoimy na martwym punkcie, to jednak zgodzić się

trzeba, że dorobek 10-letni byłby bezsprzecznie stracony dla regat racjonalnych

Jako klasa regatowa nie byłaby również cennym nabytkiem, gdyż łatwo przekształciłaby się na nic klasyczny typ łodzi żaglowej — kajak o 5 m² żagla.

Nie nadając się również i na turystykę (mała i powolna) jedynie klasyfikuje się do uczynienia z niej *typu ograniczonego łodzi szkolnej*. A więc ograniczenie jej i to dość ostre, mniej więcej do typu już istniejącego, z jednej strony zachowa w obiegu obecny dorobek, pozwalając młodzieży żeglarskiej na pierwszą próbę sił, a z drugiej strony ustali dla klubów określony typ szkolny.

Następnie są klasy ograniczone turystyczne:

Posiadamy w tej klasie dorobek następujący w postaci zarejestrowanych joli:

S —	10 m² żagla	—	28 jednostek
H —	15 „	„ —	14 „
E —	20 „	„ —	7 „
C —	25 „	„ —	5 „

Z klas uważałbym za wskazane zgodnie z poprzedniemi rozważaniami pozostawienie 3 pierwszych. Co się tyczy stopnia ograniczenia, to uważam, że jest on obecnie niewystarczający.

Najlepszym tego dowodem są ostatnie jole w klasie „S" Djana i Wilk, które zatraciły swój charakter turystyczny, zbliżając się już nietylko do półregatowych ale nawet do regatowych. Jest to objaw b. niekorzystny bo mamy tu do czynienia z typowym wypadkiem zepsucia klasy turystycznej, a prócz tego prawie z przekreśleniem 10-letniego dorobku naszego żeglarstwa w tej klasie.

Można byłoby uważać to za dowód zdrowego rozwoju żeglarstwa, gdyby miało to miejsce w klasie regatowej, jednakże w tym wypadku jest to raczej objawem ujemnym. Mamy więc łodzie regatowe w klasie turystycznej, a wynika to naskutek niedość ostrych przepisów, broniących typu turystycznego.

Pozostawienie sprawy w obecnym stanie należy uważać za niewskazane. Mamy więc dwie drogi do wyboru

Ograniczenie istniejących przepisów do typu wyraźnie turystycznego i przeniesienie nie mieszczących się w tych przepisach joli o charakterze regatowym do klasy wolnych regatowych, albo konsekwentne zluzowanie dalej przepisów czyniąc z klasy S eksperymentalną wolną regatową.

Zgadzam się stem, że pierwsza propozycja, nasuwające trudności prawne, a także wymagające uzgodnienia sprawy z właścicielami jachtów, będzie ciężkim orzechem do zgryzienia dla naszych władz żeglarskich

Pozostałe klasy 15 i 20 mtr- dotychczas prawidłowo rozwijające się należy również ograniczyć nieco, aby nie spotkał ich los klasy „S".

Szarpi i szypiak 10 i 15 m² jako jole turystyczne taniej budowy, przystosowane do wykonania amatorskiego i niezbyt fachowych stoczni są zupełnie w tej klasie wskazane.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, typy regatowe w klasie ograniczonej są według mego zdania nieodpowiednie, w tej klasie należałoby poprzestać jedynie na łodziach turystycznych.

Wreszcie parę słów o monotypach.

Zupełnie zrozumiałą rzeczą jest forsowanie monotypu „Olimpijki" przez nasze władze żeglarskie, jako typu ustalonego na tegoroczną Olimpjadę. Typ ten wypełnia dotkliwą obecnie lukę sprawiedliwych eliminacyj i powinien się znajdować w każdym klubie.

Jednakże ze względu na rodzaj budulca zagranicznego (gabun, mahoń), typu tego nie należy zaliczać do nadającego się do szerszej popularyzacji. Do tego celu nadawałby się tu raczej typ 10 m² żagla — sosnowy tańszy o budowie skośnodennej. Rzucam tę myśl nieśmiało jako zagadnienie dalsze, które wymaga jeszcze gruntownej dyskusji.

Za niezbyt trafne posunięcie jednego z klubów związkowych uważam budowę 12 m² szarpi typu międzynarodowego nie jako monotypu międzynarodowego, lecz z dykty. Stworzyło to specjalną klasę i wątpię, czy znajdzie naśladownictwo w innych klubach dla wywołania rywalizacji. P.Z. Ż. nadał temu typowi klasę „D" a należąc obecnie do Międzynarodowego Zw. Żegl. wydaje mi się, że nie będzie mógł ich przenieść do klasy międzynarodowej. Jest to wielką stratą dla żeglarstwa polskiego, gdyż nie będzie można wykazać naszego dorobku żeglarskiego na arenie międzynarodowej.

Kończąc podaję wynik moich rozważań w postaci następującego projektu pod rozwagę żeglarzom i naszej władzy żeglarskiej.

Klasa regatowa wolna	10 m²
„ ograniczona szkolna	5 „
„ turystyczna ograniczona	10 „
— — —	15 „
— — —	20 „
— — „ skośnodenna	15 „
Monotyp „Olimpijka"	12 „ (międzynarodowy)
i ewentualnie monotyp skośnodenny	10 „

L. Bielawski.

Polski Związek Żeglarski
Warszawa, Pierackiego 15.

KOMUNIKAT.

Polski Związek Żeglarski zawiadamia, że uchwałą Zarządu z dnia 23 stycznia r. b. postanowił wyznaczyć termin dorocznego Sejmiku Żeglarskiego na dzień 5 kwietnia r. b. Dokładne miejsce i godzina podane będą Klubom do wiadomości we właściwym czasie.

Opóźnienie terminu Sejmiku nastąpiło spowodu opracowywania nowego statutu Związku, którego projekt zostanie w najbliższym czasie przesłany Klubom do przejrzenia.

Komunikując o powyższem Zarząd P. Z. Ż. wzywa Kluby do odbycia swoich Walnych Zebrań w takim terminie, żeby uchwalone na nich ew. wnioski na Sejmik mogły wpłynąć przynajmniej na 10 dni przez Sejmikiem do Zarządu P. Z. Ż.

Jednocześnie wzywa się Kluby do nadesłania sprawozdania z działalności za rok 1935, listy imiennej członków według stanu na 1.I.1936 r., listy flotylli i uregulowania składek za 1935 rok oraz składek zaległych.

za Zarząd P. Z. Ż.
Prezes: (—) *Czesław Petelenz*, Komandor
Sekretarz: (—) *Jerzy Lisicki*



Sprawa trenera zagranicznego dla pływaków.

Sprawa odpowiedniego trenera zagranicznego dla naszych pływaków od lat wielu jest niemal niemożliwa do rozwiązania. Co jakiś czas dochodzimy do wniosku, że trener taki jest niezbędny, i po każdym pobycie obcego nauczyciela robimy sobie obliczenie kosztów i korzyści, nieodwołalnie dochodząc do melancholijnej konkluzji, że albo pieniądze były całkowicie wyrzucone, albo przynajmniej otrzymane korzyści grubo przepłaciliśmy.

Na dobrą sprawę jeden tylko z naszych dotychczasowych trenerów opłacił nam się w 100%; był nim Martial van Schelle w roku 1923. Ponieważ wówczas nie umieliśmy literalnie nic, crawla przed nim nie widzieliśmy na oczy, więc nawet krótki jego pobyt w Polsce okazał się zbawienny. Van Schelle otworzył nam oczy, nauczył nas jak się uczyć, od jego pobytu w Polsce datuje się właciwie rozwój naszego sportu pływackiego. Przed nim chodziliśmy po omacku, i pod względem pływania sportowego byliśmy niemowlętami.

Fala sceptycyzmu co do wartości trenerów zagranicznych ogarnęła nas po roku 1929, kiedy to mieliśmy u nas cały zastęp niezwykle kosztownych instruktorów zagranicznych (Niemców, Węgrów, Szwedów), z których jedni okazali się mierni, inni wręcz skandaliczni, a wszyscy bardzo wysoko płatni. Uznaliśmy wtedy, że niejeden nasz krajowy domorosły instruktor umie więcej od miernot cudzoziemskich, a kosztuje nieporównanie mniej.

Pogląd ten był słuszny, jeżeli chodzi o trenerów marnych. Co innego jednak trenerzy wysokiej klasy, w rodzaju amerykańskich „coachów".

Musimy zdać sobie sprawę, że nasze siły domorosłe jeszcze nam nie wystarczają, jeżeli chodzi o doprowadzanie zawodników do wysokiego poziomu europejskiego. Mamy już od szeregu lat w Polsce sporo pływalni krytych, mamy wielu zawodników utalentowanych, mamy sporo pływaków bardzo sumiennych i ambitnych, a jakoś mimo wszystko Europy dogonić nie możemy (nie mówiąc już o Ameryce i Azji). A wystarczy spojrzeć na naszych rodaków za oceanem: Fick, Chrostowski należą do światowej ekstraklasy, a obok nich jest w Ameryce szereg pływaków polskich w szerokim świecie nieznanych, którzy jednak znacznie przewyższają naszych mistrzów. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że nawet Bocheński do najlepszych wyników doszedł nie w Polsce, lecz w Belgji.

Niewątpliwie nie powietrze amerykańskie ma tu wpływ decydujący, lecz trenerzy. Jeżeli np. wyniki Japończyków możnaby przypisywać specyficznym właściwościom fizycznej budowy ich rasy, o tyle wyniki Amerykan są bezsprzecznie zasługą ich trenerów. Przecież w Ameryce dochodzą do wyników zawodnicy wszystkich możliwych ras i narodowości. Po plejadzie Hawajczyków z braćmi Kahanamoku na czele, triumfy odnosili Weissmuller, Austrjak z pochodzenia, Polacy Fick i Chrostowski, Metys Spence, Ukrainiec Kojac, Rosjanie Galicyn i Osipowitch, mistrzyni VIII-ej Olimpjady, dalej szereg czystych Anglo Sasów, Egipcjanin Simaika, wreszcie Niemcy z pochodzenia Ederle i Laufer, Francuz z pochodzenia Desjardins i dziesiątki innych. Okazuje się, że właściwości rasowe czy narodowościowe nie grają tu wielkiej roli, wszyscy są dla trenerów amerykańskich jednakowo dobrzy.

Nie ulega wątpliwości, że taki „coach" zrobiłby w Polsce swoje. Nie potrzeba nam wielkich sław trenerskich w rodzaju Bachracha, de Handleya czy skoczka Brandstena. Przeciętny dobry trener klubowy z Nowego Świata niewątpliwie uczyniłby to, czego my sami zrobić nie możemy. Doprowadziliśmy naszych zawodników własnemi (krajowemi i europejskiemi) siłami do progów klasy międzynarodowej, ale progów tych ani rusz sami przekroczyć nie możemy. Trzeba nas przez tę zaczarowaną linję raz za rękę przeprowadzić.

Czy niema w Europie trenerów tej samej klasy? Są niewątpliwie. Węgry, Niemcy, Holandja, Szwecja, Francja, Anglja mają niektóre jednostki wybitne. Ale trenerów wielkiej klasy jest w krajach europejskich tak mało, że dla nas są oni nieosiągalni, zwłaszcza, że chcielibyśmy zawsze ich mieć w okresie wzmożonego popytu, to jest przed Olimpjadą. Żadne państwo swoich najlepszych trenerów nam nie odda, nawet nam ich nie wskaże, a jeżelibyśmy ich odszukali, nie stać nas na to, by zapłacić więcej i wbrew właściwym związkom ściągnąć któregoś z tych asów do Polski.

Dlatego mieliśmy zawsze dotąd w Polsce tylko trenerów miernych lub słabych. Nie mieliśmy nigdy znakomitości: europejskich nie chcą nam oddać, na amerykańskich nas [illegible].

Z angażowaniem trenerów zagranicznych trzeba być przytem niesłychanie ostrożnym. Związki zagraniczne często wychwalają swoich kandydatów poto tylko, by bezrobotnemu rodakowi, który w kraju jest niepotrzebny, dać posadę zagranicą. Z angażowaniem Amerykanina trzeba być jeszcze ostrożniejszym, jeżeli się zważy [illegible] ogromne koszty [illegible].

Warunki finansowe jednak zmieniają się na naszą korzyść: podróż z Ameryki do Polski jest coraz tańsza, dolar spadł, a wobec bezrobocia w Ameryce niewątpliwie apetyty pp. kandydatów będą też skromniejsze. To też zapewne koszt trenera amerykańskiego będzie dziś wynosił jakie 40 do 60% tego, co kosztowałoby to przed 5 – 6 laty. Dziś już przeto trener amerykański nie powinien być mrzonką.

Drugą, obok małych kwalifikacyj trenerów, przyczyną niewielkiego pożytku z ich pracy było to, że każdy z nich pracował zawsze zakrótko. Kilka tygodni czy nawet [illegible] miesiące pracy trenera nie mogą dać rezultatu. Na to, żeby trener dał pożądane wyniki trzeba conajmniej roku. Krótkotrwałe obozy (z reguły parotygodniowe) z tre-



Efektowne skoki podczas otwarcia sezonu w klubie pływackim „Victoria" w Melbourne

nerem zagranicznym dają rezultat mierny, nie odpowiadający wyłożonym kosztom. Nim trener bowiem zapozna się ze swoimi pupilami, nim przyswoją sobie oni jego metodę pracy — widać już koniec obozu.

Trzecią przyczyną niepowodzenia dotychczasowych trenerów zagranicznych było jeszcze to, że w większości wypadków byli to trenerzy związkowi, dla których zbierało się tylko elitę zawodników z różnych klubów. Czyniono tak dlatego, że byli oni finansowani z funduszów przeważnie państwowych, za pośrednictwem Związku, który nie mógł faworyzować żadnego z klubów. Rezultat był taki, że trener mógł pracować tylko nad tymi zawodnikami, których mu dano, nie mógł zaś sam wyszukiwać sobie nowych talentów.

Trener może pracować naprawdę pożytecznie tylko dla jednego klubu, w którym jest wyłącznym panem treningu, i jeżeli jest obdarzony pełną władzą w stosunku do zawodników. Władzę tę zapewnić mu może kierownictwo tylko wtedy, gdy trener posiada sam dosyć autorytetu. Jeżeli trener jest na usługach Związku, i pracuje dla wielu klubów, rezultat jest zazwyczaj taki, że zawodnicy są częściowo pod jego wpływem, częściowo zaś pod wpływem trenera lub kierownika klubowego. Takie rozdwojenie może dać tylko jak- [illegible]

Reasumując wszystkie te wywody dojść trzeba do wniosku, że 1) bez dobrego trenera zagranicznego (najlepiej amerykańskiego) nie posuniemy się już wydatnie naprzód w pływaniu, a zwłaszcza w skokach, skoro od szeregu lat utknęliśmy na martwym punkcie; 2) trener musi być zaangażowany na rok, w ostateczności na pół roku do 8 miesięcy; 3) trener nie może być objazdowy; 4) trener musi obsługiwać zawodników jednego, dwuch, najwyżej trzech klubów, oczywiście pracujących na jednej pływalni, i musi być wyłącznym i bezapelacyjnym kierownikiem treningu. Do trwałych wyników dojdziemy tylko wówczas, gdy wszystkie większe kluby będą miały stałych, na lata angażowanych trenerów.

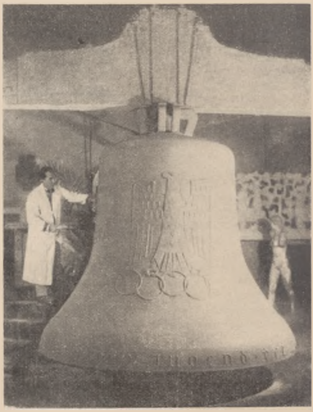
Oczywiście nie będziemy potrzebowali wiecznie być na łasce Amerykan. Dobry trener amerykański po dłuższym pobycie w Polsce niewątpliwie wyrobi sobie godnych uczniów. Ale na to nie wystarczy kurs parotygodniowy. Metody pracy takiego mistrza przyswoić sobie można w najlepszym razie po długich miesiącach obserwacji.

Niewątpliwie najbardziej celowem byłoby wyszukać jakiego wybitnie zdolnego i sumiennego kandydata krajowego, wyjednać dlań stypendjum i wysyłać go kolejno do krajów o najwyższym poziomie sportu pływackiego na *dłuższe* pobyty, a więc na Węgry, do Niemiec, Holandji i ewentualnie Ameryki.

Jeżeli chodzi o okres przedolimpijski, to oczywiście sprowadzony w najbliższej przyszłości dobry trener zagraniczny, któryby się poświęcił paru ewentualnym kandydatom, mógłby jeszcze do sierpnia zdziałać bardzo wiele.

Wszystkie te recepty mają jedną wspólną słabą stronę: są kosztowne. Musimy jednak pogodzić się z pewnikiem, który sfery sportowe uznają oddawna, ale którego nie chcą uznać „czynniki miarodajne": bez pieniędzy nikt w sporcie wielkich wyników nie osiągnie. Przykłady innych krajów wykazują dobitnie, iż poziom sportu w każdem państwie jest niejako funkcją jego zamożności.

Tadeusz Semadeni.



Dzwon XI Olimpjady

Książki nadesłane.

Na morskich szańcach Rzplitej — Janusz Stępowski. — Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Warszawa, 1935. Cena zł. 3.50.

Utwór sceniczny J. Stępowskiego jest kroniką historyczną 1635 roku, w którym to czasie doszły do głosu najpiękniejsze plany morskie, na daleką przyszłość zakrojone przez króla Władysława IV.

Wiernie wspierają króla w jego wybiegających w przyszłość planach światlejsze umysły nielicznych Polaków. Wspaniałem uosobieniem tego pięknego patrjotyzmu jest główna postać dramatu Stępowskiego: pułkownik Lanckoroński, strażnik helski, który wiernie stoi na szańcach morskich Rzplitej, a choć w służbie tej wzrok stracił i siły swe sterał, żyje nadal mocą ukochania potężnego żywiołu i polskiej floty.

J. Stępowski należy do nielicznych dziś jeszcze w Polsce pisarzy, którzy zetknąwszy się bezpośrednio z morzem w czasie pięknej a twardej służby marynarskiej na statku szkolnym „Lwów", żyli się z potężnym żywiołem.

Niewątpliwie książka J. Stępowskiego znajdzie nietylko chętnych czytelników, ale wejdzie również do stałego repertuaru przedstawień szkolnych i amatorskich.

Nurek — K. Szyller. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1935. Cena zł. 1.50.

Praca nurka to dziedzina, o której prawie nic nie wiemy, mimo, że w życiu marynarki odgrywa ona niepoślednią rolę. Jako pierwsza stego zakresu praca ukazuje się książeczka p. Szyllera p. t. „Nurek". Książeczka ta, oparta na zagranicznej literaturze fachowej oraz opowiadaniach nurków-specjalistów, jest przystępnem ujęciem dziedziny nurkostwa.

Liczne ilustracje uzupełniają tę pracę. Czyta się ją lekko i ciekawie i stego względu nadaje się znakomicie jako lektura popularyzująca pracę na morzu, jako materjał do odczytów i t. p.

POLSKI ZWIĄZEK TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH
Warszawa, Al. Jerozolimska 45.

Projekt terminarza regat wioślarskich na 1936 r.

Maj:
10 Uroczystość otwarcia sezonu i podniesienia flagi we wszystkich ośrodkach w całej Polsce.
24 Regaty „Otwarcia Sezonu“ we wszystkich ośrodkach.
30 Regaty propagandowe w Płocku.

Czerwiec:
7 Regaty międzyklubowe w Kaliszu.
7 Regaty międzynarodowe w Gdańsku, organizowane przez KW Gdańsk (obowiązuje podwójna stawka punktów).
14 Regaty propagandowe w Krakowie.
21 Regaty międzyklubowe w Warszawie.
[illegible] Regaty Międzynarodowe w Bydgoszczy (w biegach międzynarodowych obowiązują podwójne punkty) I *eliminacje przedolimpijskie.*

Lipiec:
5 Regaty międzynarodowe na jez. Trockiem (w biegach międzynarodowych obowiązuje podwójna stawka punktów).
5 Regaty międzyklubowe we Włocławku, organizowane z okazji jubileuszu 50-ciolecia Towarzystwa Wioślarskiego Włocławek.
12 Regaty międzyklubowe w Poznaniu na jez. Witobelskiem.
19 Regaty międzyklubowe na jez. Gopło w Kruszwicy, organizowane z okazji jubileuszu 25-ciolecia K. W. „Gopło“ w Kruszwicy, *II eliminacje olimpijskie.*
25 i 26 *Regaty Związkowe i Mistrzostwa Polski w Bydgoszczy. III i decydujące eliminacje przedolimpijskie.*

Sierpień:
2 Regaty propagandowe w Grudziądzu.
2 Regaty propagandowe w Grodnie.
9 Regaty propagandowe w Łomży.
11 - 14 *Regaty Wioślarskie Igrzysk XI Olimpjady w Berlinie.*
16 I Krok Wioślarski we wszystkich ośrodkach w całej Polsce.
23 Regaty propagandowe w Toruniu.
30 Regaty propagandowe w Wilnie.

Wrzesień:
6 Regaty propagandowe w Kaliszu.
6 Regaty propagandowe w Tczewie.
13 Regaty międzyklubowe w Warszawie.
20 Regaty międzyklubowe w Warszawie.
20 Regaty kobiece, organizowane przez Komisję Wiośl. Kobiecego PZTW (miejscowość zostanie podana później).
27 Regaty propagandowe w Poznaniu.

Październik:
4 Regaty długodystansowe i uroczystość zakończenia sezonu.

Zarazem podaje się do wiadomości terminy regat zagranicznych, w których start osad klubów polskich byłby pożądany:

14 czerwca Regaty we Frankfurcie nad Odrą.
21 czerwca Regaty w Królewcu.
12 lipca Regaty w Gdańsku, organizowane przez Verband Danziger R. V.

Inne starty zagraniczne po otrzymaniu zaproszeń, będą uzgadniane każdorazowo.

Przyśpieszenie niektórych terminów regat krajowych zostało spowodowane wczesnym terminem regat olimpijskich i koniecznością ustalenia wcześniej składu reprezentacji Polski.

Jednocześnie wzywa się wszystkie Towarzystwa i Komitety Międzyklubowe, aby zechciały możliwie najszybciej nadesłać swoje poprawki i uzupełnienia kalendarza. Projekt kalendarza powinien bowiem być w r. bież. wcześniej uzgodniony ze względu na przygotowania olimpijskie.

Za Zarząd PZTW:

(—) *Wł. Długoszewski*, kpt. sport. (—) *A. Loth* V.-Prezes

Zawody pływackie we Lwowie.

Pragnąc spopularyzować pływactwo wśród społeczeństwa lwowskiego Sekcja Pływacka „Pogoni“ urządziła zawody na krytej pływalni M. K. W. F. i P. W. przy ul. Jabłonowskich 5.

Wyniki techniczne są następujące:

100 m. styl dow. dla panów. Startujących 11. 1) mgr. Sulik II w czasie 1:15,3, 2) Klimko 1:16,7 (obaj z „Pogoni“).

50 mtr. styl dow. dla pań. Startujących 3. 1) Missanówna Hanka w czasie 0:42,0 („Pogoń“).

100 mtr. styl grzbiet. dla panów. 1) mgr. Kot II w czasie 1:27,0, 2) Englert 1:27,6 (obaj z „Pogoni“).

100 mtr. styl klas. dla panów. Startujących 8. 1) Kot III w czasie 1:29,8, 2) Chorzewski I 1,33,2, 3) Samagalski 1:44,0, 4) Werchowiecki 1:48,2, 5) Gamoń 1:53,6, 6) Peplowski 1:55,5 (wszyscy z „Pogoni“).

Sztafeta 5 × 50 m panów. Pierwsze miejsce zajęła „Pogoń“ w składzie: Klimko, mgr. Sulik II, mgr. Kot II, Englert, Wojnarowicz, uzyskując czas 2:43,9.

100 m. styl klas. dla pań. Startujących 3. 1) Missanówna Hanka w czasie 1:46,4.

Na zakończenie zawodów odbył się mecz w piłce wodnej, między zespołem Czarnych i Pogoni. Wygrała Pogoń w stosunku 5:1, przyczem bramki strzelili: Klimko 2, Wojnarowicz 2 i Chorzewski 1.

Otwarcie pływalni w Y. M. C. A.

Dnia 19 stycznia r. b. odbyło się w Warszawie uroczyste otwarcie nowej pływalni Y. M. C. A.

Pływalnia ta zbudowana została w wymiarach 25 m. na 7,5 m. przy głębokości od 120 cm. do 280 cm., a pojemność basenu wynosi 630 tys. litrów wody.

Zastosowanie najnowszych systemów oczyszczania i sterylizacji wody w basenie zapewni korzystającym z niego maksimum bezpieczeństwa przed wszelkiego rodzaju infekcjami. Specjalnie zaś skonstruowane podgrzewacze utrzymują wodę w basenie stale w jednakowej temperaturze, t. j. 23 st. Celsiusza.

Obok pływalni znajdują się natryski, szatnie, suszarnie kostjumów, gabinety mieszczące poradnie sportowo-lekarskie i t. p. urządzenia pomocnicze.

Po części oficjalnej odbyły się zawody pływackie o charakterze propagandowym, wyniki których były następujące:

100 mtr. st. dow.: Makowski (AZS) 1:07,6 s., 2) Gumkowski (AZS) 1:08.

100 mtr. st. klas. Boguth (AZS) 1:22,6 s., 2) Maszner (AZS) 1:25,4.

100 mtr. nawznak 1) Jastrzębski (AZS) 1:18,3 (rek. Warszawy), 2) Lehnert (AZS) 1:22,5.

Sztafeta 5 × 50 mtr. 1) AZS 2:37, 2) Delfin (tylko dzięki Bocheńskiemu), 3) Legja.

100 mtr. dla członków YMCA — Godlewski 1:18,5 s.



P. T.

PRENUMERATORZY

UWAGA

ZNIŻKA PRENUMERATY

DWUTYGODNIKA

„SPORT WODNY"

o 10%

na 1936 r.

ROCZNIE Zł. 18.— PÓŁROCZNIE Zł. 9.—

ROCZNIKI ZA LATA OD 1925 DO 1935 R. WŁ. W PIĘKNEJ PŁÓCIENNEJ OPRAWIE TŁOCZONEJ ZŁOTEM PO 20 ZŁ, ZA ROCZNIK

KONTO SPORTU WODNEGO W P. K. O. Nr. 6013

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi rocznie Zł. 18. , półrocznie Zł. 9 —.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MARJA MAJCHEROWA.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka. Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46.